

NR 5(293) MAJ 2015



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

KOMBATANT



**pierwszy żołnierz
II Rzeczypospolitej**



Marszałek Józef Piłsudski podczas rozmowy z generałem Bolesławem Wieniawą-Długoszańskim FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

Redaktor naczelny:

Piotr Sulek
tel. (22) 661 89 22
e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska:
Alina Nowacka

Redakcja tekstów:

Wojciech Lewicki

Korekta:

Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
centrala tel. (22) 661 81 11
punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29
(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne:

Hanna Sater

Druk:

TOPDRUK Sp. z o.o.
ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład:

4200 egz.



w numerze

4 Odnaleziona fotografia

Agnieszka Ważyńska

6 70. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego KL Flossenbürg

Leszek Zukowski

9 Generał kłęski

Maciej Gelberg

14 „Dzień zwycięstwa”

Wojciech Lewicki

17 Józef Piłsudski – pierwszy żołnierz II Rzeczypospolitej

Waldemar Kowalski

22 Ostatnia bitwa Legionów

Wojciech Lewicki

28 Mauser C/96

Wojciech Weiler

31 Wspomnienie o Bogdanie Antonim Grodzkim



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Zmarły 80 lat temu Józef Piłsudski przysłużył się Polsce na wiele sposobów, choć głównie kojarzony jest za sprawą wielkich zastęg wojskowych. Był weteranem walk o niepodległość, zwierzchnikiem sił zbrojnych, dzierzył buławę marszałkowską. Jego talenty militarne są niezaprzeczalne, choć Piłsudski żadnej akademii wojskowej nigdy nie ukończył.

Mimo że od prawie roku Legiony Piłsudskiego były już legendą tworzącą jedynie moralne podwaliny pod niepodległy byt przyszłego państwa – jego nieliczni żołnierze posiadający jeszcze broń stanęli do ostatniego boju. Tym razem nie z Rosjanami, ale z dotychczasowym sojusznikiem – Niemcami, których w tym czasie komendant był więźniem. Co prawda bitwę przegrali, ale ocalili coś więcej – honor.



FOT. ARCHIWUM

K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,

tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



Warszawa, 8 maja 2015 roku

**SZEF
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Jan Stanisław Ciechanowski

Wielce Szanowni i Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, żołnierze II wojny światowej,

w 70. rocznicę zakończenia wojny w Europie, chciałbym złożyć na Państwa ręce wyrazy najwyższego szacunku oraz wdzięczności za walkę o to, by Ojczyzna była wolna i demokratyczna.

Pokazaliście wrogom Rzeczypospolitej, że naród ten nigdy nie pogodzi się z utratą niepodległości.

Pokazaliście, co to walka o honor i prawdziwą wolność.

Pokazaliście niezłomną wolę kolejnego pokolenia Polaków, które broniło swojego państwa, a po jego zniszczeniu nie ustało w walce o to, by Polacy znów mogli decydować sami o sobie.

Dziś dziękujemy Wam za to.

Nie byłoby odzyskania niepodległości w 1989 r. bez Waszego poświęcenia i ofiary.

Polska nigdy o tym nie zapomni!

ODNALEZIONA FOTOGRAFIA

AGNIESZKA WAŻYŃSKA

Dziewiętnastoletni chorąży Stanisław Cudnoch, wraz z kompaniami z batalionu – został uwieczniony na zdjęciu tuż po kapitulacji Berlina. Po 70 latach przypadkiem odnalazł fotografię w jednym z tygodników.



Kierunek Berlin, kwiecień 1945, po walce pod Szczecinem. Stanisław Cudnoch stoi pośrodku w górnym rzędzie FOT. ARCHIWUM PLK. STANISŁAWA CUDNOCHA

Kiedy Aleksandra, żona płk. Stanisława Cudnocha, usłyszała dobiegający z pokoju okrzyk męża: – *Niewiarygodne! To jest niesamowite!*, wybiegła z kuchni, by sprawdzić, co się stało. Mąż pochylał się nad rozkładówką tygodnika „Przegląd” z 11 maja br. i z przejęciem wskazywał palcem postaci na fotografii zamieszczonej w artykule „Masakra pod Reichstagem” – *Drugi po prawej to chorąży Czubryt. Ten szczupły, uśmiechnięty nazywa się plutonowy Cygler, niżej stoi podporucznik Krawczyk, na granicy stron to chyba plutonowy Celej. Tak, to Celej. Ten z wąsami to nasz dowódca Nowikow. A tutaj, niżej, na prawo od plutonowego Cyglera... to ja.*

Przyfrontową Szkołę Oficerską przy I Armii WP w Mińsku Mazowieckim Stanisław Cudnoch skoń-

czył w październiku 1944 r. Zaraz potem odesłano go do sztabu I Armii Wojska Polskiego, a następnie do 3. pułku zapasowego w Woli Karczewskiej, potocznie zwanego przyfrontowym. Służbę rozpoczął jako dowódca plutonu w 1. Kompanii batalionu szkolnego. Po rozpoczęciu ofensywy styczniowej świeżo upieczony chorąży dowodził grupą 150 żołnierzy, którzy przybyli jako uzupełnienie po stratach w rejonie Bydgoszczy. Otrzymał rozkaz doprowadzenia ich do 1. Dywizji 1. Armii WP. – *1. Ddywizję dogoniłszy już nad Odrą. Moi ludzie byli umęczeni, ale nikt nie zginął ani nie zdezerterował. Morale było bardzo silne* – opowiada płk Cudnoch.

Wiosną 1945 r. i początek operacji berlińskiej. Dla młodego dowódcy to czas próby sił, fizycznych i psy-

chicznych. – *Podążaliśmy na zachód, będąc cały czas gotowymi na rozkaz. Batalionem dowodził radziecki major, Nowikow. Miał dużo szczęścia, w potyczce żołnierz SS wycelował broń prosto w niego. Mnie nie dostrzegł, strzeliłem skutecznie. Dzięki odnalezionej fotografii wspomnienia te odżyły, a to wydarzenie szczególnie, ponieważ mjr Nowikow jest na tym zdjęciu.*

Maj 1945 r.

Stanisław Cudnoch nie pamięta już nazwisk wszystkich swoich kompanów i dowódców z cudem odnalezionej fotografii. Pamięta natomiast

Ilustrujące artykuł zdjęcie w tygodniku „Przegląd”, na którym Stanisław Cudnoch rozpoznał siebie i kolegów z plutonu

cieli żołnierzy – notował jeden z polskich żołnierzy. – *Twarze delikatne. Są też i starsi z Volkssturmu. Gdzieniegdzie odróżniają się ciała opastych esesmanów i policjantów. Trupi zaduch stępsia spaleniźna i choć źre oczy, wyświadcza nam przysługę. Przegrzyza trupie powietrze. Nieco dalej za linią bitwy na latarniach kotłszy się kilku żołnierzy Wehrmachtu. Widocznie opieszale wykonywali rozkazy, więc ich powieszono.*

„Prawie nie można było oddychać. Powietrze było pełne siarki po ostrzale artyleryjskim”, wspominała Jutta Petenati, mieszkanka Berlina, która w kwietniu 1945 r. skończyła 16 lat. W czasie walk o stolicę udzielała się jako pielęgniarka i obserwowała je z bardzo bliska: „Moja przyjaciółka upadła na ziemię, a jej nogi zalały się krwią. Rozglądałam się, szukając pomocy, aż zobaczyłam leżącego żołnierza. Miał rozzerwane nogi i wskazywał na mnie. Byłam jedyną wciąż stojącą osobą, która jakimś cudem nie była ranna. Ten żołnierz powiedział do mnie: »Dziewczyno, weź moją broń i zastrzel mnie!«. To było gorsze niż koszmarn!”.



Podczas walk o Berlin kilkakrotnie ranna, jednak żołnierze w



Berlin, maj 1945. Pamiątkowe zdjęcie ze zdobytej stolicy III Rzeszy FOT. ARCHIWUM PLK. STANISŁAWA CUDNOCHA

okoliczności, w jakich ją zrobiono. – W pierwszych dniach maja dotarliśmy do Wandlitz – miejscowości lotniskowej pod Berlinem, w której swoje wille miała nazistowska elita polityczna i wojskowa. Miasteczko było wyludnione, domy opuszczone. Zajęliśmy część z nich i czekaliśmy na rozkazy.

W willi, w której kwaterowaliśmy, zastanowiła nas piwnica na wino – przestronna i zupełnie pusta. Jeden z nas odkrył, że pod płytami

„Drugi po prawej to chorąży Czubryt. Ten nazywa się plutonowy Cygler, niżej stoi podporucznik Krawczyk, to chyba plutonowy Celej. Ten z wąsami to nasz dowódca Nowikow. A tutaj, niżej... to ja



Polacy udział w operacji brandenburskiej okupili życiem ponad 2 tys. żołnierzy i ok. 8 tys. rannych.

Berlin ludność cyfchiała się poddać, cale nie składali bro-

mundurze, z leżącym obok granatem przeciwpancernym. Łzy splywały po jego twarzy i widać było, że jest przera-

„Po zapadnięciu zmroku ogień słabnie jeszcze bardziej – opisywał wieczór 1 maja ogniomistrz Marcin Drozdow-

chodnikowymi położonymi wokół domu zakopane są butelki z alkoholem. Były tam wina, szampany, likiery i whisky z całego świata. To musiała być kolekcja jakiegoś niemieckiego konesera, a butelki, które wykopaliliśmy, zajęły cały hall domu.

Pozostawaliśmy w gotowości bojowej, oczekując na rozkazy ze sztabu 1. Armii. Ale gdy 7 maja późnym wieczorem otrzymaliśmy telefon, że podpisany został akt kapitulacji i z domów, gdzie stacjonowały inne jednostki, usłyszeliśmy salwy i wivaty – wiedzieliśmy, że nie będzie już ważniejszej w życiu okazji do otwarcia tych butelek. Nigdy później nie miałem okazji widzieć tak wyszukanych trunków – opowiada z uśmiechem Stanisław Cudnoch.

– Kilka dni po kapitulacji Niemiec pojechaliśmy ciężarówką do Berlina. To już nie były działania wojenne, raczej rekonesans. W mieście panowała cisza. Wysiedliśmy, ustawiliśmy się pod dużym pomnikiem – i ktoś zrobił nam zdjęcie. Pamiętam tę chwilę. Potem rozdzieliliśmy się na małe grupy i poszliśmy oglądać zrujnowane miasto. Co jakiś czas ktoś robił zdjęcia, i udało mi się je zdobyć, z wyjątkiem tego właśnie jednego, na którym jesteście wszyscy razem.

Pułkownik Stanisław Cudnoch zachował z czasów wojny cenne pamiątki – dokumenty, mapy z pieczołowicie zaznaczonymi szlakami i miejscami, do których zawiodły go wojenne losy, a nawet dokumenty z rozkazami z dowództwa. I zdjęcia, również te, które zrobione zostały właśnie tego majowego dnia w Berlinie. Niestety, kilka lat temu walizka zniknęła podczas remontu mieszkania, a próby jej odnalezienia spełzły na niczym. – Na moich zdjęciach z Berlina nie było mjr. Nowikowa. A wiedziałem, że takie zdjęcie istniało, pamiętałem, jak wszyscy pozowaliśmy do niego. I nagle, po 70 latach okazało się, że miałem rację. Jest, odnalazło się w gazecie! ■



FOT. SZYBAK

70. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego KL Flossenbürg

prof. LESZEK ŻUKOWSKI

Na terenie byłego nazistowskiego obozu koncentracyjnego KL Flossenbürg, nazywanego obecnie „Miejscem Pamięci”, w dniach 23–26 kwietnia 2015 r. celebrowano 70. rocznicę wyzwolenia więźniów przez żołnierzy Armii Amerykańskiej.

Ta „rozzutność” w przytoczonych datach wynikała z przeniesienia przez organizatorów głównych uroczystości rocznicowych wyzwolenia KL Flossenbürg, tj. 23 kwietnia, na przypadającą w kalendarzu trzy dni później niedzielę. Dzień ten – jak się okazało – bardziej sprzyjał przyjazdowi wielu dygnitarzy ze strony niemieckiej, włącznie z premierem rządu bawarskiego. Polskę na uroczystościach reprezentowała m.in.: delegacja Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, której przewodniczył szef Urzędu, dr Jan Stanisław Ciechanowski.

Pomimo przeniesienia terminu głównych uroczystości wyzwolenia obozu, datę 23 kwietnia przewidziano w programie obchodów. Tego dnia można było wysłuchać wystąpień byłych więźniów, złożono też kwiaty na symbolicznych grobach ofiar zbrodni. Na zaproszenie burmistrza Flossenbürga, Thomasa Meilera, uczestnicy uroczystości spotkali się w miejskim ratuszu.

Świadek historii

Reprezentujący byłych polskich więźniów prof. Leszek Żukowski, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, zabierając

głos, zwrócił uwagę na znaczenie obchodzonych rocznic, a także zadania świadków historii. W wygłoszonym w języku niemieckim wystąpieniu prof. Żukowski powiedział: – *Gdyby padło pytanie: czy ważniejsza jest 70. rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego, czy na przykład 75., moja odpowiedź byłaby tylko jedna. Oczywiście 70. A dlaczego? Bo dziś żyje jeszcze nieliczna grupa więźniów. I my – świadkowie tamtych wydarzeń, świadkowie historii – możemy w niej uczestniczyć.*

Jaka jest więc rola świadków historii? Jesteśmy jedynymi, którzy mogą dać świadectwo temu, co działo się w tym miejscu. Ale nie przyjeżdżamy tutaj jako oskarżyciele. Swoją obecnością chcemy wszystkich ostrzec – aby nigdy w przyszłości nie powtórzyła się sytuacja, by człowiek

dla człowieka, w imię nieludzkiej ideologii, był oprawcą i katem.

Mam nadzieję, iż kolejne rocznice wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu koncentracyjnego



Tak wyglądał KL Flossenbürg przed 70 laty FOT. ARCHIWUM

KL Flossenbürg, te przypadające po naszej śmierci, będą obchodzone równie uroczyste i godnie. Nasze miejsce – miejsce świadków historii – zajmą przedstawiciele młodszego pokolenia, ci, którzy w bezpośrednich rozmowach z nami poznali straszną

będą strażnikami pamięci o obozach koncentracyjnych.

Niestety, czas zmienia sposób widzenia historii. Jedne fakty się zacierają, na drugie patrzy się z innej perspektywy. Czas leczy rany i wypiera z ludzkich serc i umysłów najtragiczniejsze wspomnienia. Wszyscy, którzy nie przeżyli uwięzienia w takim miejscu, po tylu latach, różnie mogą sobie wyobrazić wyzwolenie obozu koncentracyjnego.

W wersji optymistycznej mogą wyobrażać sobie to tak: Na apelu wieczornym komendant informuje więźniów, że wobec zbliżania się frontu od jutra każdy może odebrać z depozytu swoje ubranie i dokumenty, a na drogę dostanie bilet-zawołanie, że na koszt Rzeszy Niemieckiej może udać się koleją do wybranej miejscowości. Otrzyma też pół bochenka chleba na drogę. Oczywiście, tak nie było.

Druga wersja wyglądała tak. Z linii frontu do obozu dociera niewielki oddział zwycięskiej armii. Po zlikwidowaniu wartowników informują: my nie mamy ani czasu, ani odpowiednich służb, żeby zająć się

wsi kilka świń, aby ugotować dobrą zupę, bo magazyny są puste. Przy okazji możecie wyjaśnić między sobą różne sprawy. Tak było np. w KL Dachau. Całą noc trwały walki o utrzymanie obozu, a następnego dnia była wspaniała, tłusta grochówka, po której nie wytrzymało wiele wygłodzonych żołądków. KL Dachau został wyzwolony przez Armię Amerykańską 29 kwietnia 1945 r.

A jak wyglądało wyzwolenie KL Flossenbürg? W założeniach KL Flossenbürg był obliczony i wybudowany na przyjęcie od 6000 do 8000 więźniów. W kwietniu 1945 r. miał na stanie około 16 000 więźniów. Dodatkowo 18 kwietnia 1945 r. przyszło z Buchenwaldu marszem śmierci około 6000 więźniów w opłakanym stanie, których we Flossenbürgu już nie rejestrowano. Następnego dnia komendant obozu Obersturmbannführer Otto Max Kögel na godzinę 21 zwołał wszystkich obozowych oficerów SS. Rozkazał opuścić obóz, podzielić więźniów na kolumny oraz przygotować wymarsz. Dowództwo nad trzema kolumnami marszowymi powierzył esesmanom. Byli nimi: dowódca kompanii wartowniczej w obozie Bruno Skierka, Obersturmbannführer Hermann Pachen i Sturmscharführer Albert Roller komendant (Lagerführer) podobozu Lengefeld. Czwartą kolumnę więźniów, która przybyła z Buchenwaldu, prowadził dalej Schenk.

Dnia 20 kwietnia 1945 r. wyszły z Flossenbürga cztery kolumny marszowe, po około 5200 osób każda. W obozie mimo gróźb, że będą zastrzeleni na miejscu, pozostało około 1000 więźniów w takim stanie, że nie mogli iść o własnych siłach.

Marsz śmierci

– Ja, więzień bloku 19, o numerze 23591, wyszedłem w drugiej grupie. Jako prowiant na drogę dostaliśmy po dwie garście ziarna. Czwartego dnia dostaliśmy jeszcze po 2 kartofle surowe i 2 gotowane. Piątego



70. rocznica wyzwolenia KL Flossenbürg. Na zdjęciu od lewej: szef UdSKIOR Jan Stanisław Ciechanowski, ppłk Artur Frączek, prezes Światowego Związku Żołnierzy AK, prof. Leszek Żukowski oraz konsul Przemysław Gembiak FOT. SZZAK

prawdę o tym miejscu. Prawdę, której nie znajdziecie w żadnych podręcznikach historii. To właśnie oni

wami, ale one dotrą tutaj później. Macie natomiast jeepa z uzbrojonym kierowcą i przywieźcie sobie ze

dnia wydano nam po pół bochenka chleba na kolejne dwa dni marszu. Szliśmy całe 7 dni. Za to już kilka kilometrów za bramą obozu poinform-



27 kwietnia 1945 r. dotarła tylko 1 kolumna, ta, którą dowodził Obersturmführer SS Hermann Pachen, w liczbie niewiele przekraczającej 1200 więźniów. Dowlokłem się na końcu grupy. Jeśli porównamy tę liczbę z liczebnością kolumny, która wyszła z Flossenbürga, przy założeniu, że przebyta przez nas droga miała w przybliżeniu 280 km, to wychodzi, że przebytą drogę marszu śmierci co około 40 metrów znaczył

czas nieskremowane na terenie obozu do 1 maja 1945 r.

Zwłoki więźniów zastrzelonych podczas marszów śmierci, w liczbie około 5000, zwożone przez ludność cywilną z najbliższej okolicy, zostały pochowane na terenie zwanym Doliną Śmierci.

Wbrew znanemu niemieckiemu porządkowi, gdzie na każdym apelu musiał zgadzać się stan liczbowy więźniów żywych i martwych, została złamana zasada zgodności stanu liczbowego. Wiadomo, ilu więźniów wyszło z Flossenbürga. Niestety, nie wiadomo, ilu przeżyło wyzwolenie.

Tym wszystkim, którzy zginęli w tym miejscu, oddajemy dziś hołd – mówiłem w imieniu byłych polskich więźniów obozu do zgromadzonych.

Manipulacja liczbą ofiar

Dokumentacja KL Flossenbürg obejmuje rejestrację pobytu w tym obozie ponad 100 000 więźniów, w tym 31 400 z Polski. W Dolinie Śmierci – zlokalizowanej pomiędzy krematorium a kaplicą zbudowaną w 1947 r. z trzech rozebranych wież wartowniczych – jest usypany kopiec z popiołów 3296 ofiar więźniów 18 nacji. Dalej na 18 symbolicznych grobach więźniów poszczególnych nacji też podano liczby ofiar. W tym na grobie „polskim” – widnieje informacja o 17 546 ofiarach. Ponadto na ścianie płotu jest tablica informująca o pochowaniu w Dolinie Śmierci ponad 5000 ofiar marszu śmierci, zwiezionych przez ludność cywilną z najbliższej okolicy.

Jak w świetle tych liczb ma się podawana współcześnie informacja, że w KL Flossenbürg zginęło około 30 000 więźniów? Podczas gdy wniosek powinien brzmieć odwrotnie: pobyt w obozie koncentracyjnym Flossenbürg przeżyło, w całym okresie jego funkcjonowania, powyżej 30 000 więźniów, a bliższą prawdą jest liczba 20 000 więźniów. ■



Tablica poświęcona pamięci 5000 ofiar marszu śmierci. Widok na Dolinę Śmierci. Na zdjęciu zachowana wieża wartownicza, budynek krematorium i kopiec usypany z prochów ponad 3000 więźniów zamordowanych w KL Flossenbürg FOT. SZYMAK(2)

mowano nas, że każde wyjście z kolumny będzie traktowane jak próba ucieczki i karane śmiercią bez ostrzeżenia. Tak samo karano próby ugасzenia pragnienia wodą inną niż z ryszotku. Maszerowaliśmy całe dni, bez odpoczynku. Noclegi mieliśmy na gołej ziemi, a w kwietniu 1945 r. były jeszcze przymrozki. Każdego ranka w marsz śmierci wyruszało więc coraz mniej więźniów. Ślad naszej trasy znaczyły co kilkadziesiąt metrów trupy zastrzelonych więźniów. Wyglądaliśmy strasznie, wygłodzeni długotrwałym pobycem w obozie i wymęczeni 40-kilometrowym marszem każdego dnia.

Z wymienionych 4 kolumn marszowych do Dachau wieczorem

zastrzelony więzień. A było już tak blisko do wolności...

Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny KL Flossenbürg został wyzwolony przez Armię Amerykańską 23 kwietnia 1945 r. Stan więźniów, których zastali, zaszokował wyzwolicieli. Tego nie byli w stanie sobie wyobrazić, nawet w najczarniejszych snach. Zastali wychudzone, chore, zmuzułniane, a jednak poruszające się szkielety. Amerykanie zorganizowali na miejscu szpital polowy, a część więźniów rozwieziono do okolicznych szpitali. Śmiertelność na tyfus brzuszny sięgała 30 zgonów dziennie. Amerykanie pozwalali na kremowanie tych zwłok oraz tych, które pozostały dotych-



MACIEJ GELBERG

Generał klęski

Za walki pod Budziszynem gen. Karol Świerczewski powinien trafić pod sąd wojskowy. Jego nieposłuszeństwo, samowolna zmiana planów operacyjnych i liczne inne błędy wynikające z ignorancji, buty i arogancji – kosztowały życie blisko 5 tys. żołnierzy II Armii Wojska Polskiego. Podczas jednej bitwy większe straty ponieśliśmy tylko w Powstaniu Warszawskim. Jednak pupilek Stalina, który dowodził armią, będąc kompletnie pijany, nie poniósł żadnych konsekwencji. Zamiast trafić przed pluton egzekucyjny po zakończeniu walk – otrzymał trzecią gwiazdkę generalską.

To była prawdziwa rzeź. Podczas operacji łuzyckiej II Armia WP straciła 4902 poległych, 2798 zaginionych oraz 10 532 rannych żołnierzy – czyli ponad 20% stanów. Dla porównania, w bitwie pod Monte Cassino – uchodzącej za bardzo krwawą – ponieśliśmy blisko pięć razy mniejsze ofiary.

Równie przerażająco wygląda zestawienie strat w sprzęcie. W ciągu kilku dni trwania walk w rejonie Budziszyna zniszczonych zostało 57% czołgów i dział pancernych oraz ponad 20% artylerii. Te liczby mogły być jeszcze większe. Niewiele brakowało, by II Arma WP została cał-

„ Pod rozkazami gen. Karola Świerczewskiego znajdowało się pięć dywizji piechoty, dywizja artylerii przeciwlotniczej, dwie brygady artylerii przeciwpancernej, brygada saperów. Siły armii uzupełniał 1. Korpus Pancerny, 2. Dywizja Artylerii oraz wojska sowieckie

kowicie rozbita. Tylko wsparcie marsz. Iwana Koniewa, który skierował na pomoc Polakom aż osiem dywizji sowieckich I Frontu Ukraińskiego – zapobiegło klęsce.

Papierowa potęga

Nic nie wskazywało na to, że operacja łuzycka będzie aż tak krwawa, a jej wynik tak długo nierozstrzygnięty. Gdy 16 kwietnia 1945 r. żołnierze I Frontu Ukraińskiego ruszyli na Berlin, losy wojny były już przesądzone. Nic nie mogło uchronić III Rzeszy od klęski. Dysproporcja w liczbie ludzi i sprzętu była wprost miażdżąca. Imponująco prezentowała się też na papierze potęga II Armii WP. Pod rozkazami gen. Karola Świerczewskiego znajdowało się pięć dywizji piechoty, dywizja artylerii przeciwlotniczej, dwie brygady artylerii przeciwpancernej, brygada saperów. Siły armii uzupełniał 1. Korpus Pancerny, 2. Dywizja Artylerii oraz wojska sowieckie: 16. Brygada Pancerna i 98. pułk artylerii raketowej. W sumie dawało to blisko 90 tys. żołnierzy, 521 czołgów, dział pancernych i transporterów opancerzonych, a także 1736 dział i moż-

dzierzy oraz 2219 samochodów. Teoretycznie były to siły ogromne, w zupełności wystarczające do realizacji samodzielnych zadań. II Armia WP wspólnie z 52. Armią sowiecką miały tworzyć zgrupowanie pomocnicze I. Frontu Ukraińskiego. Po sforsowaniu Nysy ich bezpośrednim celem było Drezno. Zasadniczo chodziło jednak o coś więcej. Marszałek Koniew wyznaczył polskiej armii zadanie osłonięcia lewego skrzydła Frontu przed ewentualnym przeciwdzierzeniem wojsk niemieckich z południa, co dawałoby swobodę głównym siłom sowieckim nacierającym na Berlin. Koniewowi zależało, by mieć spokój na flankach, gdy ścigał się z marsz. Georgijem Żukowem o to, kto pierwszy wkroczy do stolicy III Rzeszy.

Generał Świerczewski przewidywał łatwe zwycięstwo. Licząc na ogólne załamanie Niemiec, kompletnie zlekceważył przeciwnika. Nie przeprowadził dokładnego rozpoznania, samowolnie zmienił otrzymane rozkazy dotyczące przebiegu operacji, nie wziął też pod uwagę jakości wojska, którym dowodził. Choć teoretycznie stanowiło ono poważną siłę, brak mu było doświadczenia bojowego, słabo wyglądało również wy-

Polska armia z sowieckimi oficerami

II Armia WP została utworzona w sierpniu 1944 r. na terenie tzw. Polski Lubelskiej. Jej formowanie odbywało się z dużym oporem. Poborowi bardzo niechętnie wstępowali do wojska, a ci, którzy zostali powołani, służyli w niezwykle trudnych warunkach. Jednostkom brakowało wszystkiego. Zaczynając od onuc, mundurów i żywności, kończąc na sprzęcie i uzbrojeniu. Żołnierze musieli zdobywać jedzenie na własną rękę, spać w namiotach i lepiankach, wszyscy narzekali na warunki sanitarne. Nic więc dziwnego, że miały miejsce liczne przypadki dezercji.

Najbardziej spektakularna wydarzyła się w nocy z 12 na 13 października 1944 r., kiedy z wojska uciekło 667 żołnierzy 31. Pułku Piechoty.

Zdecydowaną większość (85%) II Armii WP stanowili Polacy, ale była też pewna liczba Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Zgoła odmiennie sytuacja przedstawiała się, jeśli chodzi o stanowiska dowódcze. W 57% kadra oficerska wywodziła się z Armii Czerwonej. Co więcej, funkcje dowódcze od batalionu wzwyż zajmowali praktycznie sami



Generał Karol Świerczewski i dowódcy radzieccy, n. Nysa FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

„Brak sukcesów militarnych „Walter” nadrabiał na odcinku ideologicznym. Był bezwzględny w tropieniu wrogów ludu. Jego ofiarami padali głównie wcieleni do wojska dawni żołnierze Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich

Sowieci. Jedynym wyjątkiem był gen. Mikołaj Prus-Więckowski, stojący na czele 7. Dywizji Piechoty, który wywodził się jeszcze z wojska II RP.

Generał, co kulom się nie kłaniał

Dowódcą armii był gen. dyw. Karol Świerczewski. Urodzony w Warszawie, całe dorosłe życie związał ze Związkiem Sowieckim. Już w 1917 r. zasilił szeregi komunistów, trzy lata później na ochotnika zgłosił się do Armii Tuchaczewskiego, by bić się przeciwko Polsce. W 1936 r. wyjechał do Hiszpanii, by walczyć z gen. Franco po stronie republikańskiej. Wykazał się tam nie tyle na polu bitwy, ile w robieniu czystek wśród swoich oraz mordowaniu zarówno pod-

władnych, jak i jeńców. To tam narodził się przydomek „generał, co kulom się nie kłaniał”. Świerczewski bywał bowiem tak pijany, że w zamroczeniu alkoholowym potrafił podczas ostrzału artyleryjskiego wyprostowany wychodzić z okopu.

O „zdolnościach” dowódczych gen. „Waltera” można było się przekonać w 1941 r. po ataku Niemiec na ZSRS. W listopadowej bitwie pod Wiazmą dowodzona przez niego 248. Dywizja Piechoty została doszczętnie rozbita. Z 10 tys. żołnierzy podlegających Świerczewskiemu przy życiu pozostało zaledwie... pięciu.

Wydawało się, że ta kompromitacja zakończy się tragicznie dla Świerczewskiego, wszak w tamtym czasie za mniejsze przewinienia spadały

głowy. Nic bardziej mylnego. Jedyne na dwa lata przesunięto go do szkolenia rezerw.

Do służby liniowej Świerczewski wrócił w 1943 r., gdy Stalin zaczął formować Wojsko Polskie. Został zastępcą gen. Zygmunta Berlinga. I nadal nie stronił od alkoholu. Pociągnęło to za sobą kolejną tragedię. Błędne decyzje Świerczewskiego kosztowały życie blisko 1,5 tys. żołnierzy, którzy zginęli w bezsensownym natarciu przez Wisłę między Dęblinem a Puławami.

zauważyli, że – *doświadczenia bojowego brakowało całej armii – tak żołnierzom, jak i dowództwu.*

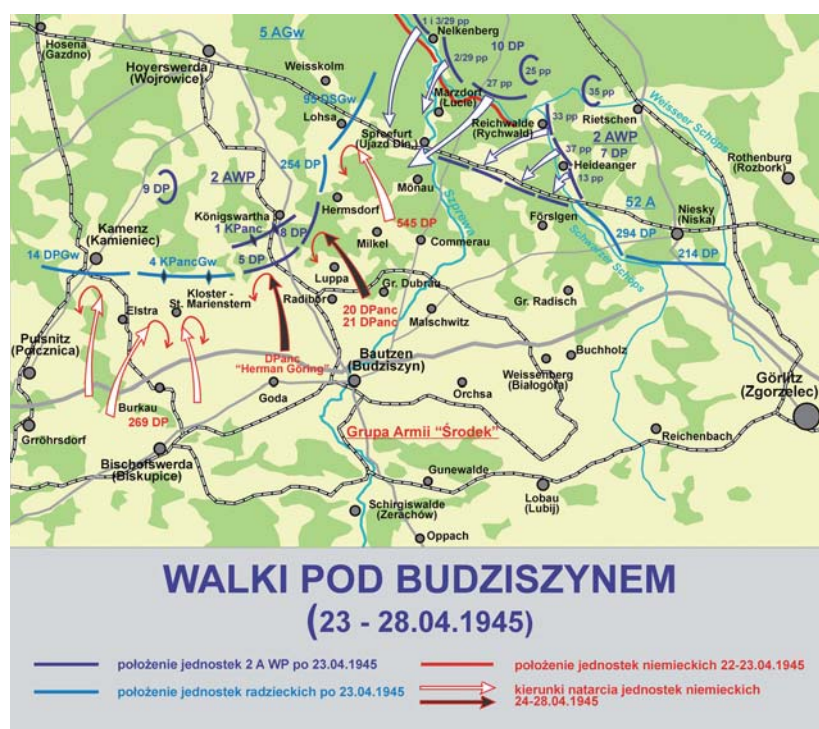
Samowola Świerczewskiego

Rutyny wojennej i kompetencji kadry oficerskiej nie brakowało za to 50 tys. Niemców, z którymi mieli walczyć Polacy. Naprzeciw naszej armii stanęły elitarne oddziały Grupy Armii „Środek” feldmarsz. Ferdinanda Schörnera. Byli to zaprawieni w bojach żołnierze m.in. dywizji grenadierów pancernych „Branden-

linii obrony. O sile i rozmieszczeniu odwodów niemieckich nie wiedzano nic. Za tę nieudolność Polacy zapłacili potem bardzo wysoką cenę.

Zgodnie z rozkazami marsz. Kohnowa operacja lużycka miała się składać z trzech części. Pierwszego dnia II Armia WP powinna się wbić 12 km w głąb obrony nieprzyjaciela, następnego – pogłębić zdobyty teren do 22 km, a trzeciego dnia – do 45 km.

Do realizacji tych założeń gen. Karol Świerczewski stworzył dwa ugrupowania. Zadaniem 7. i 9. Dywizji Piechoty było związanie wojsk niemieckich nad Nysą, a następnie osłona głównego natarcia armii. Przeprowadzić je miało zgrupowanie uderzeniowe trzech dywizji piechoty, 1. Korpusu Pancernego i dywizja artylerii. Generał „Walter” wprowadził też pewne zmiany do rozkazów dowódcy frontu. Wydał polecenie, by 1. Korpus Pancerny zdobył Drezno już drugiego dnia. Teoretycznie wydawało się to osiągalne, wszak od brzegów Nysy do stolicy Saksonii było niecałe 100 km. Niestety, Świerczewski nie docenił sił przeciwnika, działających tak przed frontem, jak i na jego skrzydłach.



Brak sukcesów militarnych „Walter” nadrabiał na odcinku ideologicznym. Był bezwzględny w tropieniu wrogów ludu. Jego ofiarami padali głównie wcieleni do wojska dawni żołnierze Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich.

Choć był pupilkiem Stalina, decyzja o mianowaniu Świerczewskiego dowódcą II Armii WP była jednak dla wielu zaskoczeniem. „Walter” nigdy wcześniej nie dowodził większym związkiem taktycznym. Rację mieli więc autorzy książki „Armia Berlinga i Żymierskiego”, którzy oceniając wojsko Świerczewskiego,

burg”, korpusu pancerno-spadochronowego „Hermann Göring”, 20. i 21. dywizji pancernych oraz dywizji pancernych SS „Das Reich” i „Frundsberg”. Dysponowali oni ok. 300 czołgami oraz 600 działami.

Niestety, dowództwo II Armii WP niewiele wiedziało o siłach przeciwnika. Całkowicie zawiódł zwiad, co jest o tyle dziwne, że do dyspozycji 1. Frontu Ukraińskiego należała 2. armia lotnicza. Nie spisały się też polskie oddziały rozpoznawcze, które wykryły jedynie dziewięć z trzydziestu niemieckich batalionów piechoty znajdujących się na pierwszej

Choć walki były bardzo zaciekle – II Armia WP posuwała się jednak do przodu. Do 19 kwietnia Polakom udało się przełamać linię obrony nieprzyjaciela i dokonać bardzo głębokiego w niej wylomu. Kłopoty miało tymczasem ugrupowanie pomocnicze armii, które ze zmiennym szczęściem biło się z wrogiem. Spowodowało to rozciągnięcie naszych wojsk. Świerczewski nie dostrzegł jednak wynikającego z tej sytuacji niebezpieczeństwa i nakazał kontynuowanie natarcia na głównym kierunku uderzeniowym. Nie zaniepokoiły go m.in. meldunki o kontratakach wykonanych na skrzydło sowieckiej 52. Armii. Również to zaniechanie bardzo drogo nas kosztowało.

W tym czasie pomyślnie rozwijało się tylko uderzenie naszych sił głównych. W rezultacie II Armia WP podzieliła się na trzy zgrupowania, rozciągnięte na przestrzeni 50 km. Tworzyły je: 1. Korpus Pancerny znajdujący się między Budziszynem a Dreznem, sztab armii i jednostki wsparcia rozlokowane na północ od Budziszyna oraz 8. i 9. Dywizja, które wraz z częścią 5. Dywizji Piechoty posuwały się powoli w kierunku Drezna. Były jeszcze 7. i 10. Dywizja, które dalej walczyły nad Szprewą i pod Schwarzer Schöps. Stale pogarszała się też sytuacja 52. Armii sowieckiej. Co prawda jej 7. Korpus Zmechanizowany i 254. Dywizja Piechoty zajęły Budziszyn, lecz na tyły tego ugrupowania zaczęły wychodzić niemieckie oddziały przebijające się na północ.

Jak dziecko we mgle

Dnia 21 kwietnia 1945 r. nastąpił kontratak Niemców. Spod Budziszyna ruszyły oddziały pancerne, które bez żadnego trudu wbiły się w pustą przestrzeń między polskimi zgrupowaniami, przecinając linie zaopatrzeniowe. Główne siły II Armii Wojska Polskiego zostały okrążone.

Tymczasem Świerczewski nadal zachowywał się jak dziecko we mgle. Ignorując śmiertelne niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad jego wojskiem – wydał rozkaz dalszego natarcia na Drezno trzem dywizjom piechoty i korpusowi pancernemu. W ten sposób najwartościowsze jednostki bojowe zostały odciągnięte od miejsca, gdzie były najbardziej potrzebne.



Generalowie: Michał Rola-Żymierski, Marian Spychalski oraz Karol Świerczewski – dowódca 2. Armii nad Nysą. Maj 1945 r. FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

„Pełną odpowiedzialność za klęskę pod Budziszynem ponosi gen. Karol Świerczewski. Jego despotyczne dowodzenie, nieliczenie się z życiem żołnierzy, pijaństwo – nie zostały ukarane. Nadal piął się po szczeblach kariery, został posłem oraz wiceministrem obrony narodowej

Równocześnie w rejonie Budziszyna Niemcy zabrali się do rozprawy z okrążonymi oddziałami. Niemal w całości zniszczona została 16. Brygada pancerna, podobnie jak

dowództwo 5. Dywizji Piechoty. Na miejscu zginął gen. bryg. Aleksander Waszkiewicz, którego tuż przed śmiercią Niemcy w bestialski sposób okaleczyli.

W polskim dowództwie zapanował kompletny chaos. Wydawano sprzeczne rozkazy. Piechota walczyła bez wsparcia broni pancernej i artylerii. Z kolei jednostki artylerii

biły się bez osłony piechoty. Nad tymi wszystkimi wydarzeniami zupełnie nie panował Świerczewski, który zgodnie ze swoim zwyczajem był w tym czasie kompletnie pijany. W końcu jednak dojrzał do wniosku, że sytuacja stała się krytyczna, i zgodził się wycofać 1. Korpus Pancerny spod Drezna. Oddziały forsownym marszem dotarły do Budziszyna 22 kwietnia wieczorem. Było już, niestety, za późno na skuteczne przeciwdziałanie. Niemcy 24 kwietnia zdobyli miasto.

Dolina śmierci

Wobec zaistniałej sytuacji musiał reagować sam marsz. Koniew. Rozkazał skierować w rejon walk aż osiem dywizji oraz część sił 5. Armii. Nakazał także ściągnąć spod Drezna 8. Dywizję Piechoty, co, niestety, okazało się fatalne w skutkach dla pozostającej tam 9. Dywizji, która



Defilada w Poznaniu 1945 r. Na trybunie stoją: gen. Karol Świerczewski i Bolesław Bierut FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE



w ciągu najbliższych godzin została okrążona.

Jednostka 26 kwietnia otrzymała w końcu rozkaz do odwrotu. Niestety, dzień wcześniej zginął oficer łącznikowy wiozący stosowne rozkazy dla płk. Aleksandra Łaski. Te trafiły wraz z mapą w ręce nieprzyjaciela. Mając dokładne dane dotyczące odwrotu – Niemcy przygotowali zasadzkę. W miejscowości Horka doszło do prawdziwego pogromu. Zaatakowana została kolumna wioząca 300 rannych. Niemcy niemal wszystkich wymordowali.

Następnego dnia w „dolinie śmierci”, pomiędzy Panschwitz, Kuckau i Crostwitz, zaatakowany został z kolei 26. pułk piechoty. Polscy żołnierze stłoczeni na otwartej przestrzeni byli łatwym celem dla karabinów maszynowych i moździerzy. Niemcy dokonali kolejnej masakry, skutkiem czego pułk niemal prze-

stał istnieć. Straty wynosiły 75% stanu osobowego. Utracono całe tabory i większość artylerii; 9. Dywizja przestała być zdolna do dalszych działań.

Świerczewski jak Che Guevara?

Przełom w bitwie pod Budziszynem wreszcie nastąpił 29 i 30 kwietnia. Niemcy w wyniku wyczerpania sił zdecydowali się wycofać z miasta dywizje pancerne i grenadierów, a na ich miejsce wprowadzić słabsze jednostki piechoty, które przeszły do obrony.

Walki wygasły. II Armia WP uporządkowała swoje szeregi, utworzono też ciągłą linię obronną, zabezpieczającą lewe skrzydło sił głównych I Frontu Ukraińskiego. W ten sposób zadanie postawione gen. Świerczewskiemu zostało w końcu wykonane.

Koszt operacji był jednak zdecydowanie zbyt wysoki. Pełną odpo-

wiedzialność ponosi za to gen. Karol Świerczewski. Jego despotyczne dowodzenie, nieliczenie się z życiem żołnierzy, pijaństwo – nie zostały ukarane. Nadal piął się po szczeblach kariery, został posłem oraz wiceministrem obrony narodowej. Świerczewski zginął niespodziewanie 28 marca 1947 r. w Bieszczadach. Według oficjalnej wersji wraz z niewielkim oddziałem wpadł pod Baligrodem w zasadzkę UPA, ale niektórzy historycy utrzymują, że mogła to być prowokacja UB. Naturalnie, w trakcie potyczki „Walter” ledwo się trzymał na nogach.

Po śmierci Świerczewskiego komuniści zaczęli budować jego legendę. Ukazywano gen. „Waltera” jako patriotę, bohatera oraz internacjonalistę. Nazywano „generałem, co kulom się nie kłaniał”. Stawiano mu pomniki, jego imieniem nazwano wiele ulic, osiedli mieszkaniowych i szkół. Podobizna generała widniała na banknocie 50-złotowym.

W utrwaleniu legendy pomóc miały film i literatura. Władysław Broniewski w poemacie poświęconym „Walterowi” napisał: – *Nie o każdym śpiewają pieśń, lecz to imię opiewać będą, ono potrafi się wznieść ponad historię – legendą.* Natomiast Wanda Jakubowska nakręciła hagiograficzny film „Żołnierz zwycięstwa”. Na nic zdały się jednak te wysiłki i na szczęście ze Świerczewskim nie stało się tak jak z Che Guevarą, którego – wbrew faktom historycznym – gloryfikuje niezmiennie kultura masowa. ■

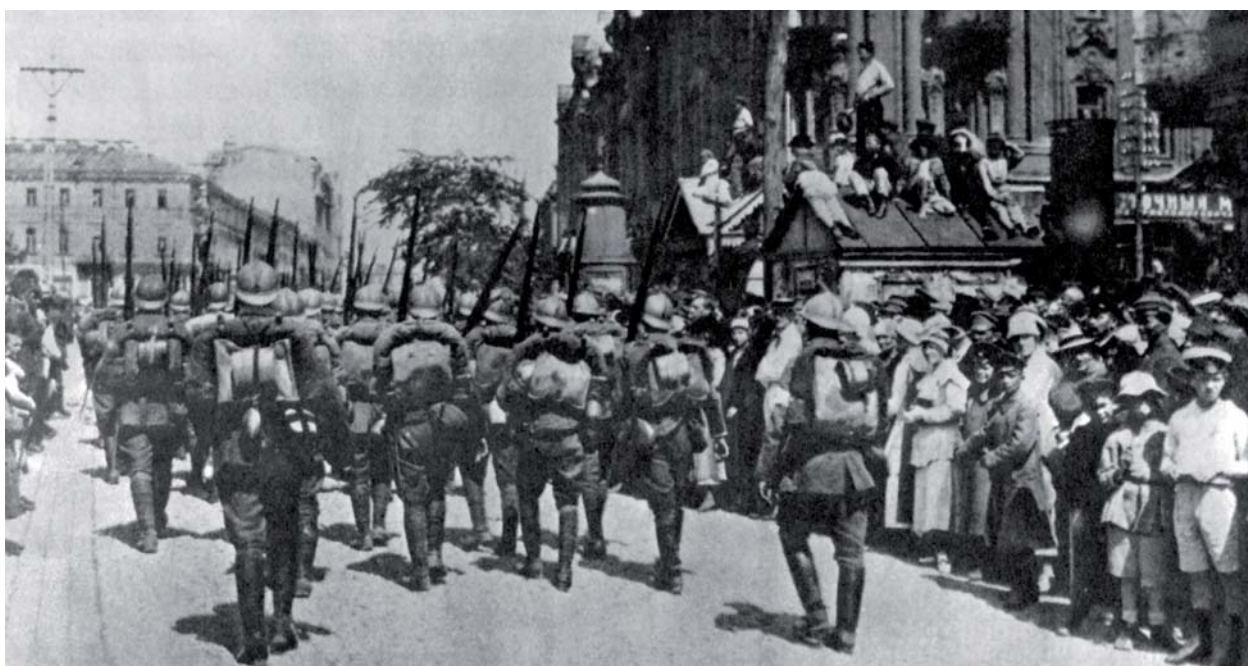
Źródła:

Czesław Grzelak, Henryk Stańczyk, Stefan Zwoliński, „Armia Berlinga i Żymierskiego: Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945”, Warszawa 2002.

Jacek Domański, „Budziszyn 1945”, Warszawa 2009.



Zdjęcia udostępniło Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie www.muzeumwpp.pl



FOT. SZYBAK

„DZIEŃ ZWYCIĘSTWA”

WOJCIECH LEWICKI

Od tego roku obchodzimy go już nie na sowiecką modłę 9 maja, ale 8 – jak cała zachodnia Europa. Niemniej wielu, nie bez podstaw, uważa, że nie mamy czego świętować. Choć Niemcy zostały pokonane, dla Polski koniec II wojny światowej oznaczał nową okupację. Jednak i ci sceptycy mają mimo wszystko powód, by 8 maja wywiesić flagę. Tego dnia, tyle że 25 lat wcześniej, polskie oddziały wkroczyły bowiem do Kijowa.

Wiosną 1920 r. front polsko-bolszewicki biegł od Dniebu do Dniebu (który zajęliśmy w styczniu i przekazaliśmy Łotwie), przez Połock i Bobrujsk, wzdłuż Ptyczy i Słuczy (dopływy Prypeci), po Płoskirów i dalej wzdłuż Uszycy (dopływ Dniestru). Choć odepchnęliśmy napastnika dość daleko na wschód – zagrożenie z jego strony wcale nie zmalało. Przeciwnie. Po wyparciu z Murmańska i Archaniejska angielskiego korpusu ekspedycyjnego, a przede wszystkim rozbiściu antyrewolucyjnych oddziałów adm. Kołczaka – Sowietom mogli skierować przeciw Polsce coraz więcej sił. Równocześnie rozmowy pokojowe, przez obie strony prowadzone bez większego zaangażowania, nie przy-

niosły żadnych rezultatów i w kwietniu zostały ostatecznie zerwane. Z każdym dniem stawało się więc coraz bardziej jasne, że lada moment może dojść do decydującego starcia.

– *Wobec zagrażającej ofensywy bolszewickiej* – pisał w 1931 r. dr Stefan Hincza, autor pierwszej biografii Józefa Piłsudskiego – *musiało Naczelne Dowództwo powziąć stanowczą decyzję, czy szukać rozstrzygnięcia w walce defensywnej, czy też w walce zaczepnej. (...) Front bojowy wynosił przeszło 1000 kilometrów. (...) Tymczasem siły polskie bezwzględnie były za szczupłe – liczyły ogółem 20 dywizji piechoty. Rozrzucenie ich na tak olbrzymim froncie w razie energicznego ataku,*



Marsz. Józef Piłsudski i gen. Edward Śmigły-Rydz podczas wyprawy kijowskiej FOT. ARCHIWUM

musiało doprowadzić do przelamania. (...) Żołnierz był świeżo wyszkolony, nieobeznany z wojną okopową, raczej odpowiedni do natarcia. Według wszelkich danych należało oczekiwać, iż nieprzyjaciel wprowadzi do boju wielkie masy kawalerii – głośny korpus konny Budzionnego – które tak słabo obsadzoną linię z łatwością będą mogły przelamać.

Północ czy południe

Aby polska ofensywa mogła odnieść sukces, najpierw należało rozdzielić siły bolszewickie na dwa – pozbawione możliwości współdziałania – ugrupowania.

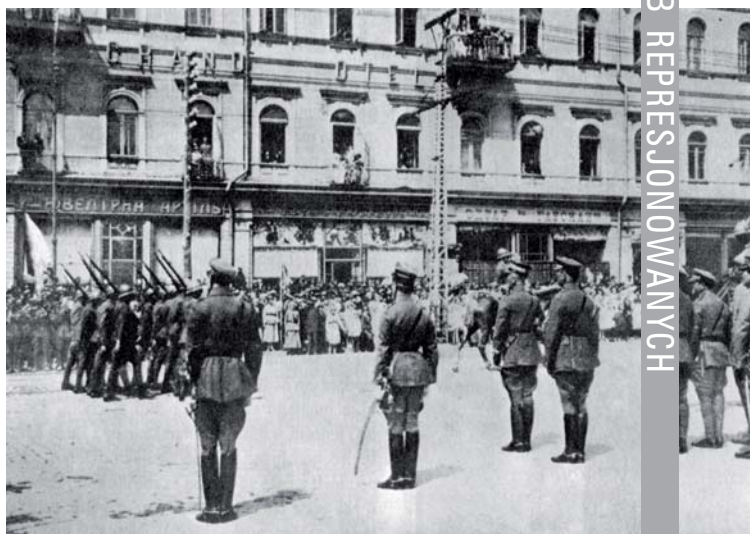
Na początku marca utworzona doraźnie Grupa Poleska, dowodzona przez płk. Władysława Sikorskiego uderzyła więc w kierunku na Mozyrz i Kalenkowicze, które były wówczas ważnymi węzłami komunikacyjnymi. Chodziło o przecięcie linii kolejowej Orsza – Żłobin – Korosteń – Żytomierz, czyli jedyne dogodne połączenia Białorusi z Ukrainą.

Operacja się udała i przy niewielkich stratach własnych (zaledwie ok. 100 zabitych i rannych) siły sowieckie zostały rozdzielone. Do naszej niewoli dostało się ponadto przeszło 1 tys. żołnierzy bolszewic-

wadzenia działań zaczepnych. Nie mniej istotny był aspekt polityczny – prowadzone w Warszawie rokowania polsko-ukraińskie zbliżały się już do końca, a ich efektem był zawarty 21 kwietnia 1920 r. układ sojuszniczy. Choć wojska atamana Symona Petlury nie przedstawiały jeszcze poważniejszej siły, coraz silniejsze wystąpienia antybolszewickie na Ukrainie dawały nadzieję na szybki ich rozrost. Za jednym zamachem Piłsudski mógł osiągnąć zatem dwa cele – rozbić 12. i 14. armię sowiecką oraz stworzyć buforowe państwo ukraińskie, zabezpieczające nas na froncie południowym.

Gdy decyzje zostały podjęte, pełną parą ruszyły przygotowania do ofensywy. Tymczasem od połowy kwietnia zaczęły napływać niepokojące informacje o koncentracji prze-

dezorganizując tyły nieprzyjacielskie; poczem jedna grupa wojsk natrze wzdłuż szosy wołyńskiej, reszta zaś pomaszeruje w kierunku południowo-wschodnim, by bądź zepchnąć XII i XIV armię sowiecką do Dniestru, lub o ile wojska nieprzyjacielskie rozpoczną odwrót, rzucić się na ich flankę, celem odcięcia wroga od przepraw na Dniestrze. Odcięcia tego dokonać miała utworzona w tym celu silna grupa kawaleryjska; posunąć się ona miała wzdłuż linii kolejowej Chwastów – Białocerkiew – Rotmistrzówka. Po zakończeniu powyższych działań i po zniszczeniu w ten sposób sił sowieckich na Ukrainie zamiarem Wodza Naczelnego, dla przeciwdziałania gromadzącym się siłom bolszewickim na północy było: zostawić na Ukrainie celem osłony armię ukraińską, kawalerię i kilka



Defilada wojsk polskich i ukraińskich na Chreszczatyku w Kijowie, 9 maja 1920 r. FOT. ARCHIWUM

kich, zdobyliśmy też sporo materiału wojennego.

Teraz należało tylko podjąć decyzję: czy zaatakować na północy, czy na południu. Józef Piłsudski zdecydował się wybrać ten drugi kierunek. Przemawiały za nim dwa aspekty. Po pierwsze wstępne dane wywiadowcze wskazywały, że nad Dnieprem bolszewicy koncentrują poważniejsze siły, które należało rozbić, zanim będą gotowe do pro-

ciwnika na Białorusi w rejonie Witebska – Orszy – Borysowa. Kości jednak zostały już rzucone.

Tramwajem do Kijowa

– *Ideą przewodnią zamierzonych na Ukrainie działań* – pisał dr Stefan Hincza – *było: front północny pozostaje na miejscu, a silne uderzenie lewym skrzydłem nastąpi z Wołynia – oddziały jednym tchem dopadną linii Żytomierz – Koziatyn,*

dywizji piechoty, a resztę wojska szybko przetrzucić na front północny, by tam przez powtórne zwycięstwo wymusić pokój. Warunkiem powodzenia była błyskawiczna szybkość wykonania zamierzonego planu.

Trzeba przyznać, że gdy 25 kwietnia rozpoczęła się ofensywa – polskie oddziały posuwały się w imponującym tempie. Już po trzech dniach zajęliśmy Żytomierz, Berdyczów i Koziatyn, 29 kwietnia – Mohylów nad Dniestrem, 30 kwietnia



Powitanie marsz. Józefa Piłsudskiego po powrocie z wyprawy kijowskiej, pl. Trzech Krzyży w Warszawie, 18 maja 1920 r. FOT. ARCHIWUM

– Winnicę. Tymczasem rozkaz natarcia na Kijów – główny cel operacji – wyszedł z Kwatery Głównej dopiero 7 maja po południu. Był on mocno spóźniony i wobec wydarzeń na froncie już nieaktualny. Drobne polskie oddziały – nie czekając na niego – same zaczęły zajmować niebronione, opuszczone przez bolszewików miasto.

Rankiem 7 maja na jedno z przedmieść wkroczył dywizjon jazdy z 1. pułku szwoleżerów. Do tramwaju jadącego z letniska Puszcza Wodna wsiadł kilkuosobowy, ochotniczy patrol z karabinem maszynowym. Bez najmniejszego trudu dojechał do centrum i... powrócił z ośmioma jeńcami, jakąś sowiecką wartą, która nie zdążyła jeszcze zmychnąć. Tego samego dnia, tyle że po południu, do rogatek Kijowa dotarła kompania 5. pułku piechoty, stanowiąca oddział rozpoznawczy I Brygady Piechoty Legionów.

Główne siły polskie wkroczyły jednak do Kijowa dopiero 8 maja.

Były to 1. Dywizja Piechoty Legionów, Brygada Piechoty Podhalańskiej i część 15. Dywizji. Obsadzono strategiczne punkty miasta, do wieczora polskie oddziały stanęły na linii Dniepru. Następnego dnia odbyła się wspólna, polsko-ukraińska defilada.

Iluzoryczny sukces

Ofensywa na Kijów nie osiągnęła jednak swojego głównego, militarnego celu. Choć opanowaliśmy część Ukrainy wraz z jej stolicą, pojaliśmy ok. 30 tys. jeńców i zdobyliśmy sporo uzbrojenia oraz wyposażenia wojskowego – nie udało się rozbić dwóch armii sowieckich. Nie podjęły one walki i uciekły za Dniepr. Co prawda w następnych dniach utworzyliśmy jeszcze silny przyczółek na wschodnim brzegu rzeki, ale zagrożenie bolszewickie na froncie południowym istniało nadal.

Jak się niebawem okazało, niewiele lepiej było z realizacją celu politycznego, określonego w specjal-

nej odezwie Józefa Piłsudskiego z 26 kwietnia 1920 r., skierowanej do Ukraińców: – *Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemię Ukrainy. Ludności ziem tych czynię wiadomem, że wojska polskie usuną z terenów, przez naród ukraiński zamieszkałych, obcych najeźdźców, przeciwko którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, brniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą. Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, by władze na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukrainiejskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen – żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów.*

Rozbudowa wojsk ukraińskich następowała jednak powoli i po miesiącu od zajęcia Kijowa osiągnęły one liczebność raptem ok. 20 tys., i to zaledwie w połowie w linii. Z ich administracją było jeszcze gorzej, dlatego nasi dowódcy, siłą rzeczy, musieli sprawować często władzę w terenie. W rezultacie polskie oddziały nie mogły więc opuścić zajętych terenów i wyruszyć na wzmocnienie frontu północnego, gdzie bolszewicy koncentrowali już spore siły. ■



Józef Piłsudski

– pierwszy żołnierz II Rzeczypospolitej

WALDEMAR KOWALSKI

Zmarły 80 lat temu Józef Piłsudski przysłużył się Polsce na wiele sposobów, choć głównie kojarzony jest za sprawą wielkich zasług wojskowych. Był weteranem walk o niepodległość, zwierzchnikiem sił zbrojnych, dzierżył butawę marszałkowską. Jego talenty militarne są niezaprzeczalne, choć Piłsudski żadnej akademii wojskowej nigdy nie ukończył.

Towarzysze, jechałem czerwonym tramwajem socjalizmu aż do przystanku „Niepodległość”, ale tam wysiadłem – oznajmił dawnym współpracownikom z Polskiej Partii Socjalistycznej Józef Piłsudski. Gdy wypowiadał te słowa, na mapę Europy po 123 latach zaborów powróciło już państwo polskie. Kształt jego granic trzeba było jednak dopiero wywalczyć. Piłsudski, mający za sobą przeszłość rewolucjonisty i legionisty, miał niebawem sprawdzić się po raz kolejny – tym razem jako zwycięski wódz odrodzonej armii. I nie zawiódł, choć w dziedzinie wojskowości był samoukiem.

„Robota wojskowa” – rzecz święta

Wojsko i czyn zbrojny, szczególnie ten niepodległościowy, były przyszłemu marszałkowi wyjątkowo bliskie. Już za młodu, mieszkając na rodzinnej Wileńszczyźnie, przysłuchiwał się opowieściom o powstaniu styczniowym. Był wychowywany w kulcie bohaterów 1863 r. – jego ojciec, Józef Wincenty, pełnił wówczas funkcję komisarza rządu powstańczego na powiat kowieński. Pozytywny stosunek do tego największego polskiego zrywu niepodległościowego będzie aż nadto widoczny w rządzonej przez Piłsudskiego II RP.

Z biegiem lat w młodym Józefie dojrzał antyrosyjski światopogląd – zaczął działać w wileńskiej konspiracji, wtajemniczony był nawet w spisek na życie cara Aleksandra III. Karą była zsyłka na Syberię. Po pięciu latach Piłsudski wrócił odmieniony. Wstąpił do PPS, szybko piął się po szczeblach partyjnej kariery. Był głównym założycielem Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, odpowiadającej za walkę zbrojną z przedstawicielami carskiego aparatu władzy.

W tym czasie, jako bojowiec PPS, Piłsudski usilnie zabiegał o podjęcie „roboty wojskowej” na rzecz przyszłej Polski. – *Jego stanowisko streszczające się w dążeniu do systematycznego wytworzenia wielkiej siły bojowej, która by mogła odegrać rolę rozstrzygającą w decydującym momencie rewolucji, napotykało znaczny opór ze strony lewicowego kierownictwa partii* – pisał we wspo-

mnieniach bliski współpracownik Piłsudskiego, Leon Wasilewski.

Twórca idei legionowej

Po upadku rewolucji 1905 r. przyszedł marszałek poświęcił się organizacji ruchu strzeleckiego w Galicji. Działał na rzecz Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego („Strzelca”), które wykształciły późniejsze kadry legionowe. To właśnie w nich służyli młodzi chłopcy, którzy 6 sierpnia 1914 r. wymaszerowali z podkrakowskich Oleandrów do Królestwa Polskiego.

– *Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było. (...) Patrzą na was jako na kadry, z których rozwi-*

nać się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanię – mówił Piłsudski do swych podkomendnych, którzy niebawem mieli wyruszyć na swój pierwszy w nowej wojnie bój.

Choć plan wywołania antyrosyjskiego powstania nie powiódł się, licząca ponad 100 strzelców I Kompania Kadrowa stała się niebawem zalążkiem Legionów. Jednocześnie przyszedł marszałek organizował tajne struktury niepodległościowe – w 1914 r. utworzył Polską Organizację Wojskową (POW), której członkowie mieli przejąć władzę z rąk okupantów w najbardziej dogodnej chwili.



Józef Piłsudski na froncie galicyjskim. Zakopane, rok 1919. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Kielce, sierpień 1918 r. Sztab oficerów legionowych z komendantem Józefem Piłsudskim. Od lewej stoją: Ignacy Boerner, Sulistowski, Aleksander Litwinowicz, dowódca patrolu sanitarnego I Kompanii Kadrowej Władysław Stryjeński, Michał Sokolnicki, N.N., Kazimierz Sosnkowski, Michał Fuksiewicz, Józef Piłsudski, Michał Sawicki, Władysław Belina-Prażmowski, Mieczysław Trojanowski, Wacław Stachiewicz, Walerj Sławek, Horoszkiewicz, Gustaw Daniłowski. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Od brygadiera do bohatera

Po wybuchu I wojny światowej Piłsudski dowodził początkowo jedynie pułkiem (powstał z przekształcenia I Kompanii Kadrowej), potem legendarną I Brygadą. Miał zaledwie stopień brygadiera, ale z jego zdaniem liczyli się wszyscy. Choć tak naprawdę wojskową karierę zaczął grubo po czterdziestce, na wojnie znalazł się jak mało kto. Co więcej, uchodził za dowódcę, który dbał o swoich żołnierzy – wiele miesięcy spędził z nimi w okopach, przemierzył cały szlak bojowy od Kielec do Wołyni. Nie zabrakło go również pod Kostiuchnowką, gdzie w lipcu 1916 r. Legiony stoczyły swój najkrwawszy bój, powstrzymując ofensywę gen. Brusilowa. Poległo wówczas bądź zostało rannych ok. 2 tys. Polaków, przy czym straty w 5. pułku piechoty przekraczały połowę stanu osobowego.

Legendę Ziuka – jak mówili na Piłsudskiego jego najbliżsi współpracownicy – wzmacniały nie tylko czyny bojowe, ale i nieprzejednana postawa wobec mocarstw. Początkowo postawił na współpracę z państwami centralnymi i wspólną walkę z najgroźniejszym jego zdaniem zaborcą – Rosją. Gdy jednak szala zwycięstwa po trochu zaczęła się przechylać na stronę Niemiec i Austrii – zerwał „sojusz”. W 1917 r. odmówił złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec Wilhelmu II, nie godząc się tym samym na włączenie Legionów do tzw. Polskiego Korpusu Posiłkowego. Został aresztowany i osadzony w magdeburskiej twierdzy, a jego żołnierze w obozach internowania w Szczypiornie i Beniaminowie.

Tym posunięciem zyskał sobie jednak sławę i stał się niekwestionowanym wodzem, nawet dla polskich korpusów na wschodzie – główną postacią czynu niepodległościowego. Gdy wracał z niewoli do Warszawy 10 listopada 1918 r., był już bohaterem, człowiekiem, który uoto-



Józef Piłsudski (piąty z lewej) z żołnierzami. Widoczny również jego adiutant por. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (drugi z prawej) FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

samał w swej osobie długoletnią walkę o polską państwowość. Doświadczonym wojskowym, który umiał politycznie kalkulować, aby osiągnąć zamierzony cel. Nazajutrz, 11 listopada, otrzymał od Rady Regencyjnej władzę wojskową – dzień ten obchodzony jest jako symboliczna data odzyskania przez Polskę niepodległości.

Zwycięski wódz

– *Wszystkie moje wysiłki muszą iść w kierunku armii. (...) Gdy będę miał wojsko, będę miał wszystko w ręku. (...) Potrzebuję żołnierza, słyszycie!* – mówił Piłsudski do bliskich współpracowników świeżo po odzyskaniu niepodległości, w styczniu 1919 r. Doskonale zdawał sobie bowiem sprawę z faktu, że stabilność granic odrodzonego państwa może zapewnić tylko silna armia. On, jako Wódz Naczelny, miał się o nią postarać.

Zanim okrzepła młoda państwowość nad Wisłą, na ziemi polskie wtargnęła Armia Czerwona, zatrzymana dopiero pod stolicą. Bitwa warszawska z sierpnia 1920 r. przesądziła o uratowaniu Polski, a może i Europy Zachodniej, przed bolszewizmem. Wcześniej, w maju 1920 r.,

” Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że stabilność granic odrodzonego państwa może zapewnić tylko silna armia. On, jako Wódz Naczelny, miał się o nią postarać

już jako marszałek, Piłsudski wyprawił się na Kijów, a po sześciu miesiącach, w październiku 1920 r., przyłączył do Polski Wilno.

Czas próby

W 1923 r. Piłsudski po kolei zrezygnował ze wszystkich godności państwowych. Opluwany przez pravicę usunął się w cień życia politycznego, wyprowadził z Belwederu i zamieszkał w Sulejówku. Generał Sosnkowski, w przemówieniu wygłoszonym w Londynie w 1943 r., tak scharakteryzował ówczesną sytuację: – *Najważniejszym bodaj zawodem Piłsudskiego jako budowniczego państwa było uchwalone przez Sejm Ustawodawczy prawo*

*konstytucyjne (chodzi o konstytucję z 17 marca 1921 r. – W.K.). Zamiast stać się początkiem nowego życia wolnej i odrodzonej Ojczyzny, stworzyło oligarchię sejmową, w cieniu której stał prezydent pozbawiony wszelkiej władzy i rząd, którym rządził wielogłowy zespół poselski. Niechęć osobista do Piłsudskiego i lęk przed nim zrodziły system będący zniekształceniem parlamentaryzmu, naruszeniem zdrowej równowagi władz, źródłem rozterek wewnętrznych i jedną z przyczyn późniejszego dramatu. Sam marszałek dobitnie uzasadnił swoją decyzję 3 lipca 1923 r. na bankiecie w hotelu Bristol: – *I ja idę do błota. (...) Gdzie indziej wódz naczelny, który zwyciężył, jest czczony, spotykają go zaszczyty i honory. (...) U nas jest inaczej. Wódz ma iść w błoto.**

Wojsko stało jednak murem za marszałkiem i gdy przyszedł czas próby – nie zawiodło jego oczekiwania. Byli legioniści Piłsudskiego 12 maja 1926 r. stanęli na wysokości zadania i razem z nim wkroczyli do Warszawy. Nie obyło się jednak bez rozlewu krwi. – *Do mnie, dziecko, będziesz strzelał?* – zapytał pewny siebie marszałek młodego oficera, por. Henryka Piątkowskiego, zagradzającego mu drogę na moście Poniatowskiego. – *Tak, bo taki mam rozkaz* – odpowiedział Piątkowski, wierny ówczesnej konstytucji i obozowi rządzącemu. W czasie przewrotu, w toku walk o stolicę z armią wierną prezydentowi Stanisławowi Wojciechowskiemu i rządowi, nie uniknięto ofiar. Ceną za objęcie władzy była śmierć 379 osób, w tym 164 cywiliów.

Po zamachu majowym marszałek nie przyjął urzędu prezydenta, choć taki mu proponowano, po czym znowu zajął się tym, na czym się znał – sprawami armii. Pełnił funkcję ministra spraw wojskowych oraz szefa Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, co w przypadku wojny równoznaczne było z funkcją Naczelne-

go Wodza. Oba stanowiska piastował aż do śmierci.

Kult powstania styczniowego

Okres II RP był czasem, kiedy szczególnie rozwijał się kult powstania styczniowego. Marszałek Piłsudski pozostał wierny tradycji, z której wyrósł; przy wielu okazjach podkreślał znaczenie roku 1863 dla odzyskania przez Polaków suwerennego bytu państwowego. Już w styczniu 1919 r., jako Naczelnik Państwa – nadał weteranom XIX-wiecznych zrywów uprawnienia żołnierzy Wojska Polskiego. Na mocy jego rozkazu powstańcy – zarówno listopadowi, jak i styczniowi – zyskiwali prawo *noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste*.



Portret Józefa Piłsudskiego umieszczony na rynku podczas uroczystości imieninowych marszałka w Bochni 19 marca 1933 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Niemal dokładnie pięć lat później, w styczniu 1924 r., Piłsudski wygłosił na cześć powstańców odczyt, w którym mówił: – *Rok 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu pracy zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej. (...) I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielko-*

Rocznicowe uroczystości

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski, 12 maja 2015 r. wziął udział w obchodach rocznicy śmierci marsz. Józefa Piłsudskiego. Organizatorami uroczystości były Związek Piłsudczyków, Instytut Józefa Piłsudskiego Poświęcony Badaniu Najnowszej Historii Polski oraz Związek Strzelecki „Strzelec”. Obchody rozpoczęła uroczysta zmiana warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie z udziałem asysty honorowej Wojska Polskiego. Po niej odbyła się ceremonia złożenia wieńców. Zebrani przeszli następnie przed pomnik Józefa Piłsudskiego, gdzie odbył się Apel Pamięci „W hołdzie Marszałkowi” i złożono kwiaty.

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych powiedział do zebranych: – *Marszałek budował to Państwo w taki sposób, że gdy go żegnano, wielu ludzi zdawało sobie sprawę, że bez Piłsudskiego będzie trudno. Osierocił Polskę. W 1939 r. go zabrakło. Zabrakło wodza, wielkiego polityka i stratega. Już po II wojnie światowej, gdy Polska popadła w zniewolenie, Józef Piłsudski był symbolem. Każde kolejne pokolenie, które walczyło o wolną Polskę, miało jego postać na swoich sztandarach. Zwracając się do licznie zgromadzonej młodzieży, apelował: – *Pamiętajcie o tym wielkim Polaku, ojcu polskiej niepodległości; tym, który wskrzesił Rzeczpospolitą. Dla nas wszystkich pozostanie on wzorem na zawsze.**

W ramach obchodów w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie została odprawiona Msza Święta w intencji marszałka i jego żołnierzy. Rozstrzygnięty został również XVI Ogólnopolski Konkurs Plastyczno-Literacki poświęcony Józefowi Piłsudskiemu pod patronatem Karoliny Kaczorowskiej, małżonki ostatniego prezydenta II Rzeczypospolitej. Zorganizował go Związek Piłsudczyków, dzięki wsparciu udzielonemu między innymi przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W konkursie wzięło udział blisko półtora tysiąca uczniów ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych oraz członków organizacji pozarządowych z całego kraju. Jego uczestnicy przygotowali plakaty z okazji 80. rocznicy śmierci marszałka, komiksy poświęcone Józefowi Piłsudskiemu, projekty gier strategicznych o bitwie warszawskiej, przewodniki po miejscach związanych z walkami Legionów, a także scenariusze sztuk teatralnych, sluchowisk radiowych i filmów.



Marszałek budował to Państwo w taki sposób, że gdy go żegnano, wielu ludzi zdawało sobie sprawę, że bez Piłsudskiego będzie trudno. Osierocił Polskę FOT. ALINA NOWACKA/UDSKOR



Uroczystości pogrzebowe marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Trumna na lawecie armatniej w drodze na Pole Mokotowskie FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

ści, gdzie twoje imię? – znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a poległa ona na jedynym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.

Piłsudski a myśl wojskowa

Choć przeciwnicy Piłsudskiego wytykali mu braki w wojskowej edukacji – bez wątpienia był on genialnym samoukiem, obdarzonym militarnym talentem. W kwestii armii był jednak „konserwatystą”, wojskowym tzw. starej daty. Nie doceniał planowania obronnego (niemającego zresztą w Wojsku Polskim żadnej tradycji), za jego rządów Sztab Główny funkcjonował w formie szczątkowej. Nie opracowano zatem planu wojny z Niemcami i Rosją, a plan mobilizacyjny był przestarzały, już dawno nieaktualny.

Każda nowa wojna – uważał marszałek – jest niepodobna do poprzedniej i nie ma co jej zawczasu planować. Doktryna wojenna opierała się więc na manewrze – co wykluczało budowę silnych umocnień na granicy (na co zresztą nie było nas stać) i sprowadzała się do poglą-

„ Nie było drugiego takiego męża stanu, który pełniłby w niedługim czasie tyle ważnych stanowisk związanych z armią

du, iż to dowódca na froncie podejmuje zasadnicze decyzje, nie będąc ograniczonym wcześniejszymi założeniami taktycznymi. Sztaby miały pełnić tylko funkcję pomocniczą, przygotowując podstawy do podjęcia właściwych decyzji.

Niektórzy zarzucają Piłsudskiemu także, że nie wspierał rozwoju nowych technik wojskowych – broni pancernej i lotnictwa szturmowego. Jest to jednak opinia dość absurda, bowiem do połowy lat 30. żadna armia, może tylko poza sowiecką Rosją – nic w tym kierunku nie robiła. W tym czasie nawet w Niemczech nie było ani jednej dywizji pancernej, a czołgi, do czasu memorandum gen. Guderiana (1937 r.) – traktowano nie jako samodzielną siłę uderzeniową, ale wyłącznie jako wsparcie piechoty. Zresztą wielki kryzys finansowy, który skończył się mniej więcej wtedy, gdy marszałek

zmarł – nie pozwalał na poważniejsze zbrojenia.

Wzór żołnierza

Piłsudski, choć miał na sprawy armii określone, dla przeciwników przestarzałe, poglądy – z pewnością wiele dobrego dla niej zrobił. Zaczął jako rewolucjonista, zesłaniec, potem bił się w Legionach, następnie walczył już jako wódz odrodzonego Wojska Polskiego. Co więcej, studiował historię wojskowości; wiele pisał o swoich wojennych przeżyciach. To autor m.in. publikacji: „O wartości żołnierza Legionów” (1923), „Rok 1920” (1924) i „Moje pierwsze boje” (1925).

Nie było drugiego takiego męża stanu, który pełniłby w niedługim czasie tyle ważnych stanowisk związanych z armią. Piłsudski był Tymczasowym Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem Polskich Sił Zbrojnych (1918), Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem (1919–1922), szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (1922–1923), ministrem spraw wojskowych (1918, 1926–1935) i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych (1926–1935).

Był w wojsku osobą najważniejszą – dzierżył przez 15 lat buławę marszałkowską; odznaczono go wieloma orderami, także zagranicznymi. Łącznie z tym najważniejszym dla każdego żołnierza – Orderem Virtuti Militari. Mimo to Piłsudski zawsze nosił skromną maciejówkę, nie kryjąc sentymentu do czasów legionowych – okresu, gdy stał się żołnierzem z krwi i kości.

Z wojskiem związany był aż do swych ostatnich dni. Gdy zmarł, polska armia, podobnie jak cały kraj pograżyły się w żałobie. W uroczystościach pogrzebowych wzięło udział ok. 300 tys. osób. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

OSTATNIĄ BITWA LEGIONÓW

FOT. ZBIORY MUZEJUM WOJSKA POLSKIEGO

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH

WOJCIECH LEWICKI

Mimo że od prawie roku Legiony Piłsudskiego były już legendą tworzącą jedynie moralne podwaliny pod niepodległy byt przyszłego państwa – jego nieliczni żołnierze posiadający jeszcze broń stanęli do ostatniego boju. Tym razem nie z Rosjanami, ale z dotychczasowym sojusznikiem – Niemcami, których w tym czasie komendant był więźniem. Co prawda bitwę przegrali, ale ocalili coś więcej – honor.

Była wiosna 1918 r. Choć nikt wówczas o tym jeszcze nie wiedział, wielka wojna w Europie wkraczała w swą ostatnią, decydującą fazę. I co ciekawe, to nie przyszli zwycięzcy byli bliżsi wówczas sukcesu, tylko państwa centralne. Na wszystkich frontach ententa ponosiła wtedy mniejsze lub większe straty terytorialne. Na zachodzie, po latach ciężkich i wyniszczających obie strony walk pozycyjnych, których niemal symbolem stały się Verdun i Somma, armia niemiecka ponownie przeszła do ofensywy. Najpierw uderzyła w kierunku Amiens, później we Flandrii, następnie nad Marną. Co prawda nie udało się jej osiągnąć takich sukcesów jak w 1914 r., gdy stanęła niemal u wrót

Paryża, ale i tak póki co inicjatywa znajdowała się po jej stronie. Nawet przystąpienie USA do wojny nie zmieniło jeszcze sytuacji. Oddziały amerykańskie dopiero lądowały na kontynencie i musiało upłynąć kilka tygodni, by mogły przechylić szalę zwycięstwa.

Był jeszcze front włoski, nigdy niemający zbyt dużego znaczenia strategicznego. Na lata utknął zresztą na słynnych ferratach w Dolomitach, lub zmagano się w kolejnych bitwach nad rzeką Isonzo – a więc po południowej stronie Alp. Na dodatek pod koniec 1917 r. Włosi ulegli i dopiero przy wsparciu wojsk francusko-angielskich zdołali utworzyć nową linię obronną nad Piawą, czyli niemal u wrót Wenecji. Jeszcze

gorzej wyglądała sytuacja na Bałkanach, gdzie Austriacy opanowali niemal całe terytorium Serbii, Czarnogóry, Albanii i Rumunii, uzyskując dzięki temu swobodne połączenie z Turcją.

Teoretycznie istniał jeszcze front wschodni, a w zasadzie to, co z niego w owym czasie zostało. Jego złowrogie walec po przetoczeniu się przez polskie ziemie stracił swą początkową siłę rozpędu, prawie stanął, rdzewiąc gdzieś nad Dnieprem. Ta niegdyś jedna z najważniejszych aren wielkiej wojny straciła ostatnio na znaczeniu, praktycznie przestała istnieć. Rewolucja lutowa 1917 r. odsunęła co prawda cara od władzy, ale nie wycofała jeszcze Rosji z globalnego konfliktu. Dopiero druga faza przewrotu – zwana powszechnie rewolucją październikową – dokonała strategicznego zwrotu. Już po miesiącu zawarto rozejm, a w marcu 1918 r. separatystyczny pokój w Brześciu.

Pozostała tylko legenda

Od samego początku wojny Polacy usiłowali tworzyć własne oddziały. Już w sierpniu 1914 r. jako pierwsze do boju wyruszyły Legiony Józefa Piłsudskiego – najpierw z krakowskich Oleandrów wymaszerowała 1. Kompania Kadrowa, w ślad za nią cała I Brygada, a ze Lwowa – tzw. Legion Wschodni, który z czasem stał się załącznikiem II Brygady Karpackiej, zwanej „Żelazną”.

Tyle tylko że po trzech latach krwawych zmaganiach, poza legendą, niewiele z tego wojska ocalało: kilka tysięcy żołnierzy zginęło, kolejne tysiące po krzyżysie przysięgowym internowano w Szczypiornie i Beniaminowie, innych, jako poddanych Cesarstwa Austro-Węgierskiego wcielono do CK Armii i wysłano na front włoski lub do Dalmacji. Nawet sam komendant stracił wolność i został zesłany do twierdzy w Magdeburgu. Broń w rękę utrzymały tylko mniej liczne pułki II Brygady, ale i one zaledwie po kilku miesiącach wypowiedziały posłuszeństwo państwu centralnym. W proteście przeciwko zawarciu pokoju w Brześciu – przebiły się przez front pod Rafajłową i zasiły szeregi polskich korpusów na wschodzie.

Legion Puławski

Zgoła inaczej rzecz się miała po drugiej stronie frontu. Tak jak Piłsudskiemu jeszcze przed wojną udało się za przyzwoleniem austriackim stworzyć załączki polskiej siły zbrojnej, tak w zaborze rosyjskim Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, mające olbrzymie wpływy w Kongresówce, podobnej inicjatywy nie podjęło. Dopiero we wrześniu 1914 r. jego przedstawiciele zwrócili się do dowództwa armii carskiej z projektem utworzenia tzw. Legii Polskiej, co zostało odrzucone.

Mimo to za sprawą nikomu wcześniej szerzej nieznanego Witolda Ostoja-Gorczyńskiego, który jakimś cudem dogadał się z gen. Iwano-

wem, dowódcą frontu południowo-zachodniego, w Brześciu i Chelmie zaczęły w tym czasie formować się pierwsze polskie oddziały. Ich zadaniem miały być działania partyzantyczne i dywersyjne na tyłach oraz skrzydłach nieprzyjaciela.

W listopadzie 1914 r. w Warszawie powstał Komitet Narodowy Polski z Dmowskim i Balickim na czele. W jego pierwszej odezwie czytamy, iż naród – *wszystkimi siłami stara się do zwycięstwa nad Niemcami przyczynić*, natomiast nasza młodzież *pospieszyła z zapalem do szeregów armii rosyjskiej, w której za*

na: – *przyznanie formującym się Legionom komendy i urzędowania w języku polskim, (...) przenoszenie się oficerów Polaków z armii rosyjskiej, (...) przyjmowanie ochotników* oraz – co nie mniej ważne – zapewnienie, że oddziały nie będą użyte do walki z wojskami Piłsudskiego. Całe te siły od miejsca formowania – nazywano Legionem Puławskim.

Początkowo organizacja oddziałów szła stosunkowo sprawnie, ale już w grudniu sytuacja się skomplikowała. Okazało się bowiem, czego polskie zwierzchnictwo polityczne nie dopilnowało, że Legion jako for-



Po krzyżysie przysięgowym broń w rękę utrzymały tylko pułki II Brygady. Na zdjęciu wizytacja oddziałów przez cesarza Karola I. Liskowiec na Bukowinie, grudzień 1917 r. FOT. ARCHIWUM

wielką sprawę walczą setki tysięcy Polaków. Wzywała też do lojalności w stosunku do wojsk carskich, bowiem ich zwycięstwo ziści – *zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodowego*. Mimo że owa deklaracja daleka była w swej wymowie od haseł niepodległości, Komitet jako główne zadanie wyznaczył sobie doprowadzenie do powstania polskich jednostek.

W pierwszej kolejności udało się porozumieć z gen. Iwanowem i przekształcić luźne dotąd oddziały Gorczyńskiego w batalion piechoty, kompanię karabinów maszynowych, kompanię łączności i szwadron kawalerii pod dowództwem płk. Retutta. Równocześnie uzyskano zgodę

macja „pospolitego ruszenia” nie podlegała formalnie dowódcy frontu, lecz władzom krajowym, tradycyjnie negatywnie nastawionym przeciwko wszystkiemu, co polskie. W rezultacie jednostka została rozwiązana i wcielona do rezerwowych wojsk rosyjskich – jako 739. drużyna nowoaleksandryjka, 740. drużyna lubelska oraz 104. i 105. sotnia kozacka. Zabroniono też noszenia polskich znaków, używania naszego języka w korespondencji wewnętrznej, a wszystkie relacje prasowe dotyczące Legionu skreślała cenzura.

Mimo to, choć podzielony już formalnie na odrębne oddziały, polski Legion wyjechał na front jako jedna grupa bojowa. Sławę przynio-

sły mu walki pod Pakosławiem (rejon Gorlic), gdzie w szturmie na bagnety poniósł ok. 25-proc. straty. Niewiele lepiej było pod Chechelką czy Nurcem na Podlasiu. W rezulta-

skiewskiego korpusu grenadierów i zajęła stanowiska pod Baranowiczami. Poza walkami nad Szczarą w rejonie Zosia w większych bojach udziału jednak nie brała. Bez więk-

zar rewolucji. W lutym car został zdetronizowany, a miesiąc później nowy rząd Kiereńskiego wydał dekret, w którym czytamy, iż: – *naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przy-*



Na początku 1918 r. z Legionów Piłsudskiego niewiele zostało. Najpierw za druty trafili żołnierze I i III Brygady, później dołączyło do nich ok. 2,5 tys. kolegów z II Brygady, którym nie udało się przebić przez front pod Rafajłową. Na zdjęciu z lewej: legionieści internowani przez Niemców w Benjaminowie, z prawej przez Austriaków w Bustyhazie (obecnie Busztyno na Ukrainie) FOT. ARCHIWUM

cie gdy we wrześniu 1915 r. dotarł na odpoczynek do Bobrujska – liczył zaledwie ok. 110 bagnietów, czyli 15% stanów wyjściowych.

Od brygady do dywizji

W tym samym czasie gen. Szymanowski dostał zgodę na formowanie polskiej brygady strzelców. Oczywiście jego kadrą stały się resztki słynnego już Legionu, zasilone ochotnikami z Litwy i Białorusi. Ale i tym razem nad jednostką zawisła ciężka, rosyjska ręka. Szefostwo sztabu objął kpt. Żyliński, oficer carskiej żandarmerii, do oddziałów wcielono wielu pseudo-Polaków. – *Na czele stali ludzie z urzędu* – pisał Henryk Bagiński, oficer Legionu – *zaprawieni długoletnią służbą carską do strachu przed tym, co polskie, i przyzwyczajeni do tego, co car za nich myślał. Naraz, ni stąd, ni zowąd znaleźli się wśród Polaków. Z początku nie wiedzieli, co począć z sobą, bo mowa polska im się nie kleiła, gdyż przyzwyczajali się mówić po rosyjsku, a wielu tych panów dla kariery pozeniło się z Rosjankami.*

W marcu 1916 r. brygada, licząca ok. 4 tys. bagnietów – wyruszyła na front. Przydzielona została do mo-

szych strat dotrwała więc do listopada, a zatem do czasu, kiedy nastąpiła zasadnicza zmiana w nastawieniu rosyjskiego dowództwa do kwestii polskiej. Wymusił ją tzw. akt 5 listopada, czyli deklaracja cesarzy Niemiec i Austro-Węgier w sprawie odbudowy państwa polskiego.

Jako pierwszy zareagował na nią gen. Brusilow, dowódca frontu południowego, który na skórze własnych dywizji dotkliwie odczuł już siłę polskiego bagnetu – choćby pod Kostiuchnówką, gdzie Legiony Piłsudskiego powstrzymały mordercze rosyjskie natarcie. Wystąpił do Naczelnego Dowództwa o zgodę na przeniesienie brygady pod własne rozkazy i jej rozrost do poważniejszej siły. Równocześnie Komitet Narodowy Polski, po zajęciu Warszawy przez Niemców urzędujący w Petersburgu – nagle się ożywił i złożył memoriał w sprawie tworzenia na bazie tej jedynej w Rosji polskiej jednostki pełnego korpusu. W rezultacie w styczniu 1917 r. został wydany rozkaz przenoszący brygadę do Kijowa i zawierający zgodę na jej przeformowanie w dywizję strzelców.

Zanim jednak zaczęli napływać pierwsi ochotnicy, Rosję ogarnął po-

znaje także polskiemu, bratniemu narodowi pełne prawo stanowienia o swym losie według własnej woli.

Nie trzeba było długo czekać, by do formującej się dywizji zaczęły ciągnąć rzesze polskich oficerów i żołnierzy służących dotychczas w armii rosyjskiej. Jednostka rozrosła się ponad przyznane stany etatowe, stając się pierwszą realną polską siłą zbrojną na wschodzie. W połowie czerwca została wysłana na front do Galicji Wschodniej. Nad Zbruczem osłaniała odwrót rozpadającej się już po trochu armii rosyjskiej, równocześnie często ratując polską ludność przed coraz bardziej zdemoralizowanym żołdactwem. Tak było np. w Stanisławowie, gdzie I. pułk ułanów uratował miasto od grabieży, po czym po kilku dniach szarżą odparł pod Krechowcami natarcie niemieckie.

Pierwszy skrawek wolnej Polski

Równocześnie w całej niemal Rosji powstawały Związki Wojskowych Polaków, których jedynym celem było organizowanie kolejnych narodowych oddziałów. W czerwcu 1917 r. na zjeździe w Petersburgu związki te, po wybraniu na swego

honorowego przewodniczącego Józefa Piłsudskiego, podjęły uchwałę o gotowości do walki *do ostatniego tchnienia w obronie wspólnych celów narodowi hasła Niepodległości i zjednoczenia*. Powołany też został Komitet Wykonawczy Wojskowy (zwany Naczpołem), który miał organizować w rozpadającym się imperium polskie wojsko.

Jednak dopiero w sierpniu, po długich targach, udało się od gen. Kornilowa, nowego naczelnego wodza armii rosyjskiej, uzyskać zgodę na utworzenie zaledwie jednego polskiego korpusu. Jego dowódcą został gen. Józef Dowbór-Muśnicki, który od razu, w rozkazie nr 2 napisał: – *Wskreszenie Polski to groźne niebezpieczeństwo dla potęgi niemieckiej i odwrotnie – zwycięstwo Niemiec to zguba Polski. Odpowie-*

narastających trudności, tworzyła się powoli i to na dużym obszarze, niemal od Moskwy po Mińsk.

Po rewolucji październikowej, gdy władzę nad armią przejął chor. Krylenko – wrogo nastawiony do polskiej jednostki – jedynym sposobem jej ocalenia i przeciwstawienia się stopniowemu likwidowaniu poszczególnych dywizji, była koncentracja. Co prawda bolszewicy udzielili na nią zgody, ale był to tylko wybieg – zamierzali bowiem po drodze rozbierać kolejne eszelony, podczas transportu kolejną niemal bezbronne. Tak było pod Uszą, gdzie doszło do pierwszych z nimi starć. W tej sytuacji, chcąc zyskać mocną podstawę dalszego utrzymania się w nieprzyjaznym i zrewolucjonizowanym kraju, gen. Dowbór-Muśnicki zdecydował się na krok dość szalo-

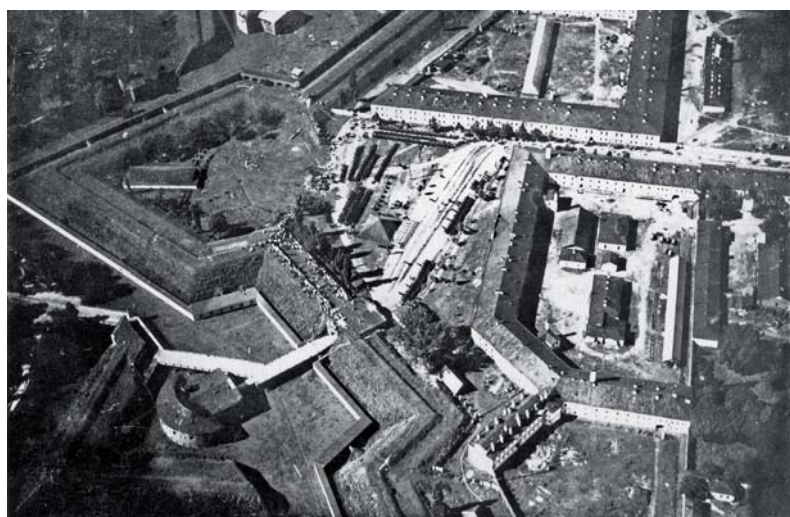
my też Mińsk, a w nim następny poważny arsenał – 70 tys. karabinów, 400 karabinów maszynowych, a nawet 8 samolotów.

Tymczasem na froncie ruszyło kolejne niemieckie natarcie. Niemcy, którzy łamiąc zawarty wcześniej rozejm, przed podpisaniem negocjowanego już z Rosją pokoju chcieli jeszcze poszerzyć swój stan posiadania. Prawie nikt mu się nie przeciwstawił, zatem szybko zyskiwali teren. Gdy dotarli pod Bobrujsk i ze zdziwieniem spotkali tu jedyne karne oddziały – doszło do ugody. I Korpus, liczący wówczas przeszło 23 tys. żołnierzy, przyjął zwierzchnictwo urzędującej w Warszawie Rady Regencyjnej, w zamian otrzymując prawo eksterytorialności na całkiem sporym obszarze, liczącym około 19 tys. km².

II Korpus

W połowie 1917 r. Naczpoł, idąc niejako za ciosem, po kolejnych targach uzyskał zgodę na tworzenie polskiego wojska na południowo-zachodnich obszarach Rosji. Warunki do powstawania II Korpusu były tutaj zupełnie inne – w owym czasie nad całą Ukrainę zdążyły bowiem nadciągnąć złowrogie chmury rewolucyjne, do głosu coraz silniej dochodził rodzimy nacjonalizm, zwrócony przede wszystkim przeciw polskiej ludności, a co dopiero mówić o wojsku. Jedyłą pociechą było stanowisko rządu księstwa Rumunii (wówczas części składowej imperium), które czując zagrożenie ze strony Niemiec, widziało w polskich oddziałach sprzymierzeńca. Przydzielało więc im broń, zapewniło rejon koncentracji w rejonie Sorok.

Niestety, przy braku odpowiedniego dowództwa – nigdy żadna poważna siła wojskowa nie powstała. Taki akurat problem dotknął II Korpus. Wyznaczony na jego komendanta gen. Stankiewicz okazał się nieudolnym wodzem. W rezultacie udało się zgromadzić zaledwie ok.



Zdobyty na bolszewikach Bobrujsk stał się silną bazą dla I Korpusu Polskiego. Fotografia lotnicza jednego z bastionów, wykonana w 1920 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

dzialni przed potomnością musimy, nie bacząc na żadne ofiary, walczyć o nasze narodowe ideały.

W tym czasie coraz większe wpływy w Rosji zyskiwali bolszewicy, dla których formujący się Korpus Polski stanowił przejaw działalności kontrrewolucyjnej. Co prawda z frontu została ściągnięta pod Bychów przydzielona do niego I. Dywizja Strzelców, a do Dukora pułk ułanów, od słynnej szarży zwany już Krechowickim – reszta oddziałów, wobec

ny: w pierwszych dniach lutego 1918 r. rozkazał zaledwie 800 polskim żołnierzom zaatakować Bobrujsk, obsadzony przez ok. 5-tys. garnizon. Natarcie się udało i w nasze ręce wpadła nie tylko potężna twierdza, ale i przepastne magazyny broni oraz oporządzenia. Równocześnie w całej okolicy rozgorzały zacięte walki polsko-bolszewickie, których rezultatem było opanowanie przez I Korpus sporego obszaru po Mohylew, Homel i Słuck. Zdobyliś-

4 tys. żołnierzy, i to – jak podają opracowania – głównie w sztabach i taborach. Dopiero przebicie się II Brygady Legionów przez front pod Rafajłową i jej dołączenie do II Korpusu – diametralnie zmieniło sytuację. Dowództwo objął płk Haller, a siła jednostki wzrosła do 6,5 tys. żołnierzy. Dzięki „Żelaznej Brygadzie” – oddziały zyskały też nowe, bojowe oblicze. By oddalić się od wojsk niemieckich, jednostka ruszyła równocześnie w daleki marsz – pod Kaniów nad Dnieprem.

Bitwa

W nowej, lutowo-macowej ofensywie Niemcy, bez większych strat, zajęli kolejne obszary Rosji. Front wschodni był już w rozsypce i nie było sensu iść dalej. Uwagę dowództwa w Berlinie przykuwał tylko niespodziewany desant ententy w Murmańsku i jakieś niezależne od władz rosyjskich wojska, mające jeszcze ochotę bić się z nimi. By zapewnić sobie spokój na tym odcinku i uzyskać możliwość przesunięcia na zachód jak największych sił – należało zrobić z nimi porządek.

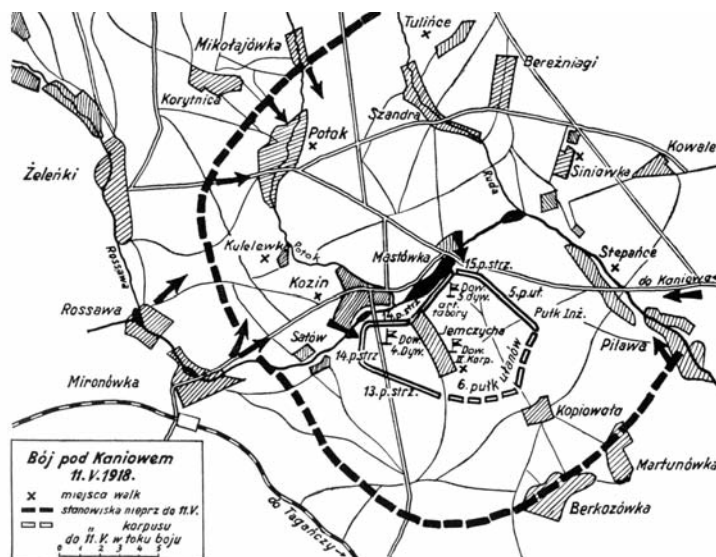
Najpierw, pod Kaniowem – 11 maja 1918 r. – zaatakowali, z pozoru słabszy II Korpus. Obchodząc błotami wysunięte placówki, podczas ulewy niespodziewanie uderzyli na pierwsze linie naszej obrony. Plan był jasny – zepchnąć całą polską jednostkę w błota nad Rossawą i tam ją wybić.

Natarcie na Potok, prowadzone od razu z trzech stron – zaskoczyło 5. Dywizję i pozwoliło Niemcom na zajęcie wsi. W ich ręce wpadła cała bateria, odcięty został 16. pułk strzelców i legia oficerska, a sam sztab dywizji przejściowo dostał się do niewoli. Wkrótce jednak nastąpił kontratak. Zebrane w pośpiechu grupki żołnierzy zaczęły stawiać zdecydowany opór, a Legia oficerska odbiła sztab.

Walka prowadzona była bez pardonu – jeńców nie brano. Osłabiło



Wiosną 1918 r. I Korpus bez wątpienia był najmocniejszą polską jednostką na świecie. Doskonale uzbrojony, liczący przeszło 23 tys. żołnierzy – przewyższał swą siłą nawet całą „Błękitną Armię”, która dopiero zaczynała formować się we Francji. Na zdjęciu defilada ulicami miasta z okazji święta 3 Maja. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



to nacisk niemiecki na tym kierunku i pozwoliło resztkom dywizji wycofać się w kierunku na Masłówkę.

Godzinę później kolejny atak nastąpił na Kozin. Odcięty tam 2. szwadron 6. pułku ułanów szarżą „przejechał” po niemieckich bagnietach, którzy prócz zabitych stracili ok. 100 jeńców. Tymczasem polskie wojska obsadziły już kolejne punkty obronne – 14. pułk strzelców stanął na zachód od wsi, natomiast 13. od strony Jemczychy.

Po chwili Niemcy uderzyli już w całym rejonie stacjonowania II Korpusu. Równocześnie walczone w Kozinie, Sieniawce i Tulińcach. Do walki wszedł nawet pułk inży-

nieryjny, który w Stepańcach osłaniał prawe skrzydło jednostki. Groblę pod Kozinem zablokował 14. pułk, krzyżowym ogniem odpierając wszystkie próby jej przejścia. Na wysunięte pozycje zdążyła też już dojść brygada artylerii, osłaniana przez batalion piechoty. W rezultacie II Korpus skutecznie powstrzymał wszystkie natarcia, przyjmując formację czworoboku o obwodzie kilku kilometrów.

Do wieczora Niemcom, mimo olbrzymiej przewagi – nie udało się przebić przez linie II Korpusu. Dopiero brak amunicji zmusił Polaków do rozmów kapitulacyjnych. Przed zmierzchem złożyli broń, idąc do honorowej niewoli. W bitwie pod Ka-

niowem Niemcy stracili ok. 1,5 tys. żołnierzy, co było ostatnią na froncie wschodnim ich dotkliwą ofiarą.

Kapitulacja

Gdy tylko Niemcy rozprawili się z II Korpusem – przystąpili do likwidacji pierwszego. Ku ich zaskoczeniu z tym z pozoru silniejszym przeciwnikiem, opartym dodatkowo o potężną twierdzę – poszło znacznie łatwiej. W tym przypadku nikt nie chwycił za karabin i cała jednostka karnie złożyła broń.

Teoretycznie istniał jeszcze III Korpus, działający na terenach podległych Cesarstwu Austro-Węgierskiemu. Był jednak znacznie słabszy

siłę stanowiła Polska Organizacja Wojskowa – konspiracyjne wojsko, liczebnie nieprzekraczające 20 tys. członków i to rozszarpane na sporym obszarze. Była jeszcze tzw. Błękitna Armia we Francji, nad którą po dwóch miesiącach od bitwy pod Kaniowem płk. Haller objął dowództwo. Znajdowała się ona jednak zbyt daleko i miesiące minęły, nim zdołała dotrzeć do Polski.

Legenda

Rozbicie polskich Korpusów na wschodzie stało się przyczyną tworzenia kolejnych naszych oddziałów. Co prawda jedni żołnierze leczyli kaca po kapitulacji w Bobrujsku,

nik tych wydarzeń – wisiły szyldy głoszące: – *Do wszystkich. Na kolejnych i drogach wodnych od niejakiego czasu zauważyć się daje szereg podejrzanych osobistości. Są to przeważnie młodzi mężczyźni, z wyglądu wojskowi. W rozmowie zdradzają akcent cudzoziemski, z celu drogi tłumaczą się mgliście. Wszyscy podążają w kierunku północnym. Z wiarygodnych źródeł wiadomo nam, że są to legionści-Polacy, przedzierający się na Murmańsk, aby się połączyć z bandami Anglo-Francuzów i wraz z nimi zatopić nóż w plecy rewolucji. Rozkazujemy: podejrzanych łapać i odstawiać do ukarania do najbliższych władz. Jest to obowiązkiem każdego proletariusza. W razie najmniejszego przyareszcie oporu, każdy ma prawo zastrzelić opornego na miejscu. Za pańskiego najmitę, jak za psa, żadnej odpowiedzialności być nie może. Niechaj drżą przed gniewem Ludu. Niech żyje rewolucja socjalna! Niech żyje Międzynarodówka! Proletariusze wszystkich krajów łączcie się! Walka na śmierć i życie! Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem.*

Gdy droga na północ została już przez bolszewików całkowicie zamknięta, żołnierze polskich Korpusów ruszyli w innych kierunkach – na Kubań, pod dowództwo powstałych tam oddziałów płk. Żeligowskiego, do Odessy lub na Syberię, gdzie mjr Czuma tworzył 5. polską dywizję. Jako ostatnie do kraju, dopiero w grudniu 1919 r., wróciły tzw. Lwy Północy spod Murmańska (przydomek nadany przez Anglików). W styczniu na pl. Saskim w Warszawie witał ich marsz. Józef Piłsudski, przed którym z dumą przedfilowali ze swoim białym niedźwiedziem – Baską. ■



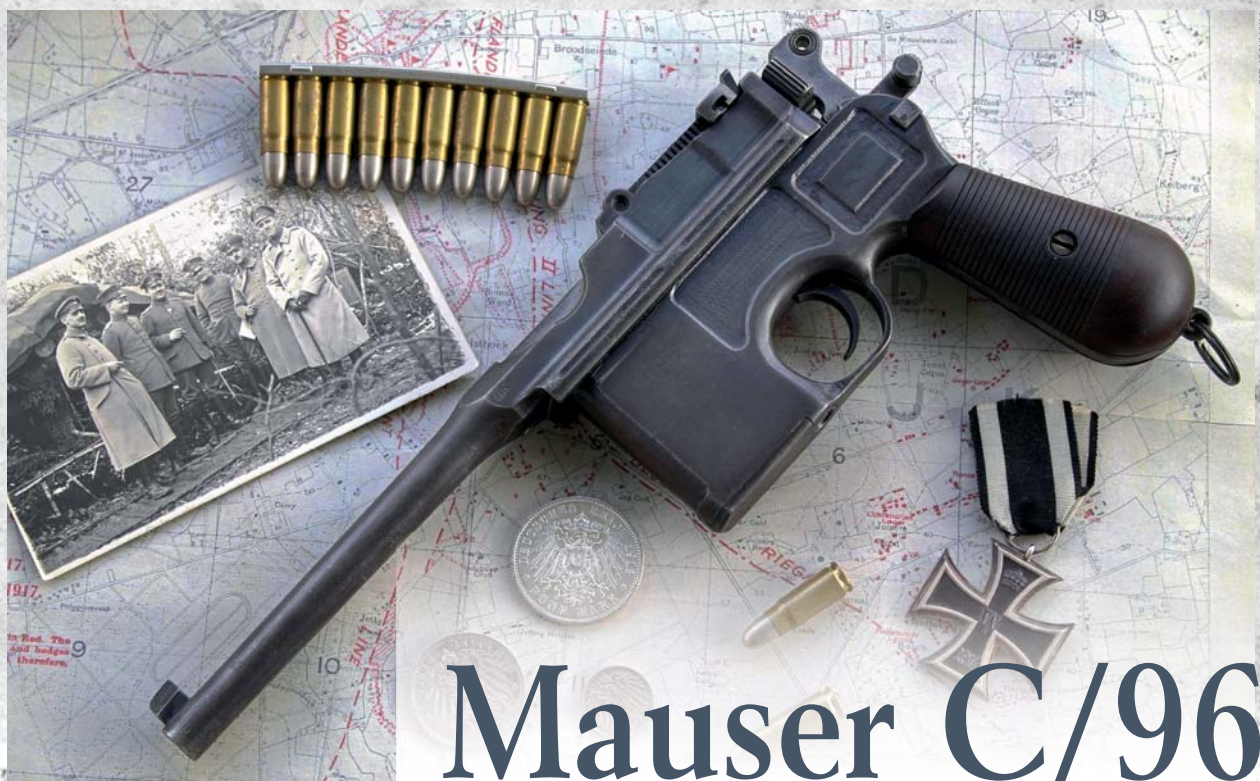
W okresie międzywojennym rocznice ostatniej bitwy Legionów były hucznie świętowane. Na zdjęciu przemarsz ulicami Warszawy członków Związku Kaniowczyków i Żeligowczyków z kościoła garnizonowego pod Grób Nieznanego Żołnierza, 13 maja 1933 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

od pozostałych i nigdy nie udało mu się skoncentrować. Na Wołyniu toczył walki ze zrewolucjonizowanym chłopstwem, a rząd w Wiedniu, w obawie przed buntem Polaków w Galicji, nie przejawiał najmniejszej ochoty, by go rozbić.

Tak czy inaczej w maju 1918 r. większość polskich jednostek, uczestniczących dotąd w wielkiej wojnie – przestała istnieć. Do legendy przeszły już nie tylko Legiony Piłsudskiego, ale i Korpusy wschodnie, które wybrały go na wodza. Ostatnią, choć dość iluzoryczną jednak

a inni lizali rany po krwawej bitwie kaniowskiej – wszyscy wszelko wybierali się ponownie pod polskie sztandary. Gdy przyszedł więc tajny rozkaz płk. Hallera, by przedzierać się na Półwysep Kolski, gdzie wylądował ekspedycyjny Korpus ententy – ruszyły tam tysiące. Niewiele jednak dotarło na miejsce, zaledwie ok. 200. Ścigani przez bolszewickie nagonki nie mieli szansy dotrzeć z Ukrainy aż na daleką północ. Na wszystkich stacja kolejowych – jak zanotował por. E. Małaszewski, pisarz i poeta, naoczny świadek i uczest-

nac Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



FOT. ARCHIWUM

Mauser C/96

WOJCIECH WEILER

Charakterystycznej sylwetki Mausera C/96 i jego następców, z ukształtowanym na modłę rewolwerową drewnianym chwytem (popularnie zwanym „kijem od szczotki”) i okrągłym kabłąkiem spustowym, magazynkiem umieszczonym przed nim oraz wąską lufą znacznej długości i kaburą-kolbą, nie sposób pomylić z żadną inną bronią. Długa lufa uważana była dawniej za gwarancję celności. Mauser strzelał bardzo mocnym nabojem, miał celownik wyskalowany nawet do 1000 m i drewnianą kaburę, która przymocowana z tyłu do rękojeści służyła jako kolba i umożliwiała strzelanie z oparciem o ramię i trzymaniem dwiema rękami, przez co pistolet stawał się o wiele precyzyjniejszy. To wszystko dawało poczucie naprawdę wyraźnej przewagi uzbrojenia nad wrogiem!

Robota po fajrancie

W 1893 r. w Berlinie rozpoczęła się produkcja zupełnie nowej broni – pierwszego na świecie poprawnie

choć do wojska nigdy nie został wprowadzony oficjalnym rozkazem – najstynniejszy pistolet fabryki Mausera w takim czy innym wydaniu służył na frontach obu wojen światowych oraz kilkunastu pomniejszych konfliktów zbrojnych. Kochany był przez każdą z walczących stron: początkowo ceniono jego właściwości bojowe, później – specyficzny szyk, którego dodawał.

działającego pistoletu samopowtarzalnego C/93 kalibru 7,65 mm, stworzonego przez Hugona Borchardta. Zafascynowani nowym wynalazkiem szefowie Działu Doświadczalnego słynnej fabryki Mausera w Oberndorfie – wybitnie zdolni konstruktorzy, bracia Josef, Friedrich i Fidel Feederle – postanowili natychmiast stworzyć projekt własny, nie mówiąc o tym nikomu i pracując po godzinach. Kiedy pewnego jesienno-wieczoru 1893 r. dźbali w metalu, tworząc w warsztacie pierwszy model swego pistoletu, zaskoczył ich sam szef – dyrektor fabryki Peter Paul Mauser, któremu musieli się gęsto tłumaczyć, że nie robią prywatnej „fuchy na lewo”, lecz realizują nową koncepcję mogącą uczynić fabrykę jeszcze sławniejszą. Mauserowi taka kreatywność bardzo się spodobała i kazał sobie regularnie meldować, jak idą postępy w pracy,



„Organy Śmierci” – 10 sprzężonych Mauserów C/96 zamontowanych w samolocie Hansa-Brandenburg B.I., używanym w czasie I wojny światowej przez lotnictwo austro-węgierskie FOT. ARCHIWUM MAGAZYNU STRZAŁ

która jednak jeszcze przez ponad rok pozostawała w tajemnicy. Dyrektor nie zdecydował się bowiem na oficjalne rozwijanie projektu w ramach normalnych działań fabryki. Po prostu obawiał się niepowodze-

nia oraz związanej z nim możliwości kompromitacji w oczach konkurencji. I w sumie trudno mu się dziwić: pistolet samopowtarzalny był wówczas zupełnie niesprawdzoną nowością i mogło się okazać, że to jedynie sezonowa nowalijka, która przejdzie bez śladu jak wiele innych pomysłów.

Kiedy po kilkunastu miesiącach broń osiągnęła stadium dające nadzieje na sukces, dyrektor Mauser pod koniec 1894 r. zdecydował, że można przestać się ukrywać i czas zacząć robić prototypy. Nowy pistolet strzelił po raz pierwszy 15 marca 1895 r. Skonstruowano go do amunicji identycznej jak ta używana w broni Borchardta: 7,65 mm x 25.

stwach i nazwano C/96, co oznaczało skrót *od Konstruktion 1896*, czyli „wzór 1896 roku”.

Cały pistolet opracowano bardzo ciekawie i konsekwentnie, a wszystko w nim logicznie ze sobą współpracuje. Wbrew pozorom Mauser C/96 nie jest aż tak skomplikowany, jak to zwykli opisywać historycy zajmujący się bronią jedynie teoretycznie.

„Trzymaj mnie z szacunkiem!”

W 1896 r. wyprodukowano tylko 100 pistoletów C/96 – za to aż w pięciu odmianach. Pojawił się po-

rezultaty”), po czym zachwycony nakazał swym adiutantom objąć projekt opieką i raportować regularnie o postępach. Na obu pistoletach, z których strzelał kaiser, wygrawerowano później okolicznościowe napisy: „Halte Mich In Ehre! Kaiser Wilhelm II hat aus mir geschossen 20 Schuss auf 300 meter am 20. August 1896 an der Lehrschiessplatz Katharinenholz, Potsdam” (czyli „Trzymaj mnie z szacunkiem! Cesarz Wilhelm II oddał ze mnie 20 strzałów na 300 metrów 20 sierpnia 1896 roku na



Drewniana kabura noszona na skórzanej uprzęży była jednocześnie dostawna kolbą zamieniającą pistolet w poręczny karabinek. Na zdjęciu pierwszwojnenny *Mauser Roter Neun* na amunicję 9 mm x 19 Parabellum, oznaczony wielką czerwoną dziewiątką na okładkach rękojeści. FOT. ARCHIWUM

Ale oznaczenie kalibru zmieniono na rzeczywiste, tj. na prawdziwą średnicę między polami gwintu lufy, by podkreślić odrębność nowego pistoletu strzelającego „nowym” nabojem 7,63 mm x 25.

Po udanej próbie w marcu fabryka wyprodukowała jeszcze kilkanaście prototypów, różniących się między sobą szczegółami konstrukcyjnymi – m.in. magazynkami o pojemności 6, 10 i 20 nabojów bądź różnym kształtem kurka. Wyniki kolejnych testów były tak obiecujące, że 11 grudnia 1895 r. pistolet zgłoszono do opatentowania. O prawdziwych twórcach broni – braciach Feederle – nie wspomniano ani słowem: we wniosku patentowym jako jedyny autor figurował Peter Paul Mauser. W latach 1896–1897 broń opatentowano w 15 innych pań-

myśl dołączenia kolby-kabury i stworzenia pistoletu-karabinka. Nową bronią usiłowano zainteresować wojsko – pierwszy pokaz dla wysokich oficerów zorganizowano już 5 czerwca 1896 r., a później sam dyrektor Mauser objeżdżał kolejne kraje związkowe Cesarstwa, przedstawiając pistolet ministrom i generałom. Ci zazwyczaj wyrażali wielki podziw dla nowej broni, ale na tym koniec: armia nie zainteresowała się poważnie C/96. Wówczas zorganizowano pokaz dla kajzera – Wilhelm II był bowiem wielkim entuzjastą wszelkich nowinek wojskowych. Prezentację przeprowadzono 20 sierpnia 1896 r. na strzelnicy Szkolnego Batalionu Piechoty w Poczdamie. Zaprezentowano różne odmiany C/96, Najjaśniejszy Pan strzelał z dwóch na 300 metrów (osiągając – jak zanotowano – „zaskakująco precyzyjne

strzelnicy szkolnej Katharinenholz w Poczdamie”).

Po powrocie do swej fabryki w Oberndorfie szczęśliwy dyrektor był pewien, że zamówienia wojskowe są tylko kwestią czasu i już niedługo spłyną szerokim strumieniem. Te jednak nie nadeszły – ani w tym roku, ani w latach następnych.

Legendarne osiągnięcia

Właściwości bojowe C/96 zawsze budziły uznanie. Po 1898 r. zwiększono ładunek miotający naboju Mausera i odtąd amunicji tej nie wolno było używać w delikatniejszym pistolecie Borchardt C/93, dla którego mogła być niebezpieczna. Wysoka prędkość pocisku niewielkiego kalibru niosła za sobą następstwa w postaci wielkiej donośności, wysokiej przebijałości i legendarnej celności. W polskiej

instrukcji wojskowej wydanej przez Wydawnictwo Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych w 1932 r. o Mauserze pisano tak: „Że pistolet ten jest celny, widać stąd, że na 1000 m rozrzut dopuszczalny określony jest przez prostokąt 6,3 x 5,3 m. Na tej odległości końcowa szybkość pocisku wynosi 115 m przy czasie lotu 5,34 sek., a zachowana zdolność pracy – 3,7 kgm. Zdolność przebijania pocisku jest bardzo znaczna: na odległości 10 m przebija on 32 cm sosnowego drzewa lub 3 żelazne blachy po 2 mm. Według doświadczeń profesora Burnsa pocisk powinien strząsnąć rurowe kości końskie na odległości 50–100 m. Podczas gdy rewolwery nie przebijają ich nawet na odległości 15 m”.

Ewolucja

Konstrukcję pistoletu wciąż poprawiano. Wielokrotnie zmieniano pojemność magazynka, długość lufy, celowniki, okładki rękojeści, kształt kurka, przekonstruowano iglicę i bezpiecznik. Produkowano także myśliwskie karabinki pistoletowe *Jagdkarabiner* o przedłużonej lufie, ze stałą kolbą jak w sztucerze i drewnianym łożem pod lufą. W 1902 r. pojawił się kompaktowy C/96: Model 1902 z lufą skróconą do 100 mm, stałym celownikiem i 6-strzałowym magazynkiem.

Kiedy wybuchła I wojna światowa i w 1916 r. okazało się, że fabryki produkujące pistolety Parabellum nie nadążają z zaspokajaniem potrzeb frontowych – władze wojskowe w końcu zdecydowały, że kupią pistolety Mausera. Postawiły jednak warunek: przepisowym nabojem w armii jest 9 mm x 19, a nie 7,63 mm x 25 – pistolety mają więc strzelać amunicją regulaminową. Realizacja kontraktu trwała do końca wojny i na front trafiło około 136 000 Mauserów kalibru 9 mm. Żeby uniknąć pomyłek między 7,63 mm a 9 mm, okładki rękojeści



Rok 1920, wojna polsko-bolszewicka – nasi żołnierze wyruszają na front. Drugi z lewej oprócz karabinu i granatu ma aż dwa (!) pistolety Mauser C/96: jeden w drewnianej kaburze-kolbie, drugi za cholewą buta. FOT. ARCHIWUM

oznaczano, wypalając na nich dużą cyfrę „9”, malowaną następnie czerwoną farbą – stąd popularna nazwa tych pistoletów: *Roter Neun*, czyli Czerwona Dziewiątka.

W 1917 r. wojsko zleciło stworzenie pistoletu dla jednostek specjalnych – *Stosstruppen*. Oddziały Szturmowe często toczyli walki w ciasnych okopach, toteż potrzebowali krótkiej, poręcznej broni. Pistolet był za mały, karabin za duży, a zwykły C/96 nie nadawał się z powodu delikatnego osadzenia kolby. Bo w okopach często dochodziło do walki wręcz i karabinek dla szturmowców musiał być na tyle solidny, by w razie konieczności można było posłużyć się nim jako maczugą. Nowy rodzaj broni oparto na koncepcji myśliwskiego *Jagdkarabinera* z dłuższą lufą i stałą kolbą: powstało kilka prototypów *Grabenkarabinera* z aż 40-nabojowym magazynkiem, jednak żaden nie trafił do produkcji seryjnej.

Od 1898 r. aż do października 1939 (kiedy wytwarzanie ostatecz-

nie ukończono) Mauser C/96 i jego kolejne odmiany utrzymywały się w programie produkcyjnym fabryki w Oberndorfie niemal bez przerwy przez 41 lat. Łączną ich ilość szacuje się na ponad milion egzemplarzy, należących do prawie 30 różnych odmian tego pistoletu, które miały m.in. 4 rodzaje spustu, 4 pojemności magazynków stałych lub wymiennych, 7 typów bezpieczników, 8 długości luf dostosowanych do 7 różnych amunicji, 12 wariantów szkieletu, 18 rodzajów okładek chwytu i 22 modele celowników. Do tego miliona niemieckich Mauserów dodać trzeba drugie tyle nigdy niepolityczonych, nielicjonowanych kopii chińskich i hiszpańskich.

W odrodzonym po I wojnie światowej Wojsku Polskim pistolet Mauser C/96 nigdy nie został przyjęty jako broń etatowa, ale często używany był w okresie międzywojennym, aż do czasu wprowadzenia pistoletu Vis wz.35 w 1935 r. ■

Wspomnienie o Bogdanie Antonim Grodzkim

(10 VII 1921–8 IV 2011)

Bogdan Antoni Grodzki urodził się 10 lipca 1921 r. w Warszawie; syn Tadeusza, kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari. Rodzina Grodzkich 6 września została ewakuowana przez Biuro Przemysłu Wojennego do Zamościa. Kolejny etap ewakuacji Bogdan Antoni Grodzki pokonał już tylko z ojcem Tadeuszem. Przez Tarnopol i Śniatyn dotarł do granicy z Rumunią, którą przekroczył 18 września, a następnie został internowany. Pod koniec listopada 1939 r. otrzymał zgodę na wyjazd do Bukaresztu, skąd 21 stycznia 1940 r. jako „turysta” z dokumentami wystawionymi na nazwisko Antoniego Brochockiego wyruszył przez Belgrad, Wenecję, Mediolan i Turyn do Francji.

Granice Francji przekroczył 7 lutego 1940 r. i założył mundur żołnierza 2. Dy-

wizji Strzelców Pieszych. Został skierowany do 2. Pułku Artylerii Lekkiej. W czerwcu 1940 r. Grodzki przebił się wraz z kolegami do portu St. Nazaire, skąd ewakuował się do Anglii.

Przez Liverpool dotarł do Szkocji, gdzie ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii. W lipcu 1942 r. podchorąży Bogdan Grodzki zgłosił się do formowania na Bliskim Wschodzie 4. Dywizji Piechoty. W Suezie okazało się, że artylerzyści otrzymują przeniesienie do formującego się 4. Kresowego Pułku Artylerii Lekkiej. Dnia 15 lutego 1944 r. został zaokrętowany na statku, którym popłynął do włoskiego Tarentu.

Awansowany na stopień podporucznika pełnił służbę w komórce topograficznej, a 1 sierpnia 1944 r. objął zadania oficera ogniowego I dywizjonu 4. PAL. Przygotowaniem artyleryjskim wspierał przeprawę piechoty przez rzeki

Senio i Santerno. W grupie pościgowej, w której skład wchodziła 6. Lwowska Brygada Strzelców wspierana 4. i 6. PAL, brał udział w walkach na kierunku Bolonii. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Brązowym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino.

W październiku 1945 r. został przeniesiony do Ośrodka Wyszkozenia Artylerii. W styczniu awansowany na porucznika, a w marcu 1946 r. odkomenderowany na studia uniwersyteckie na wydziale inżynierii lądowej Uniwersytetu Rzymskiego. Zdemobilizowany 1 maja 1947 r. emigruje do Argentyny, a we wrześniu 1964 r. przenosi się do USA.

Do Polski Antoni Grodzki powrócił 19 lipca 2009 r. Zmarł 8 kwietnia 2011 r. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Mistrzewicach k. Sochaczewa. Cześć Jego Pamięci. ■



W piwnicach budynku dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, obecnej siedzibie Ministerstwa Sprawiedliwości, w latach 1945–1954 działał areszt śledczy. Byli w nim więzieni obok zwykłych przestępców Powstańcy Warszawscy i Żołnierze Wyklęci m.in. prof. Władysław Bartoszewski, prof. Wiesław Chrzanowski, gen. Emil Fieldorf „Nil” czy Jan Rodowicz „Anoda”. Do tej pory zachowały się oryginalne cele i karcery.

Muzeum Powstania Warszawskiego planuje stworzyć w dawnym areszcie ekspozycję, na której pokazane zostaną powojenne losy ofiar stalinowskiego terroru.

Żeby uruchościć wystawę, konieczne jest zebranie eksponatów. Dlatego zwracam się z apelem o przekazanie w darze albo depozycie do Muzeum Powstania Warszawskiego pamiątek po osobach, których dotknęły stalinowskie represje.

W szczególności zależy nam na:

- przedmiotach użytku osobistego;
- dokumentach;
- zdjęciach, rysunkach;
- dokumentach ze śledztw;
- grypsach;
- przedmiotach osobistych.

Czekamy również na zgłoszenia od osób, które chciałyby się podzielić swoimi wspomnieniami z okresu powojennego – w szczególności chcielibyśmy wysłuchać i ocalić od zapomnienia opowieści świadków historii. Zależy nam, żeby na ekspozycji dać głos bohaterom, których walka o wolną Polskę trwała aż do 1989 r.

Jan Ołdakowski, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego

Muzeum Powstania Warszawskiego występuje z apelem do wszystkich, którzy byli represjonowani w latach 1945–1956 bądź posiadają jakiegokolwiek pamiątki, aby zgłaszali się do Muzeum (ul. Grzybowska 79, Pokój Kombatanta, I piętro, budynek C, tel. 22 539 79 36, e-mail: zbiorka@1944.pl)

